Nr. 257. Lwów. — Sobota dnia 8 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2.25	Dwumies.	2.10
Półrocznie	4.50	Kwartalnie	3.—
Rocznie	9.—	Rocznie	12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. 4 Koronatów. Jutro: E. 24 po Św. Op. N. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód g. 4 m. 24

Długość dnia g. 9 m. 19. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Francuscy szowiniści przeżywają bolesną chwilę: z serdecznem oburzeniem patrzą na pobyt carewicza w Wiedniu; zaciskając pięści, myślą o dzisiejszym zjeździe Capriviego z Crispim; z nietajoną złością mówią o niemieckim projekcie przekształcenia Helgolandu w stację militarno-obserwacyjną. Tyle naraz przykrości, to w istocie trochę za wiele dla zdenerwowanych Francuzów. Nie mogą piorunować na Rosję, bo ich serce dla niej wszelkie ma względy; nie mogą połajać Włochów, bo nie chcą zrazić do siebie tych nielicznych przyjaciół, jakich mają na Apenińskim półwyspie; nie mogą nawet rozruszać własnego społeczeństwa, które nie chce się wdawać w politykę o odwecie. Więc dla własnej pociechy i na postrach innym malują przynajmniej djabłów na ścianie. Opowiadają tedy z tajemniczą miną, że oto teraz Anglja i Niemcy rozpoczęły z Chinami poufne rokowania, których celem jest wciągnięcie tego mongolskiego cesarstwa w przymierze ze środkowo-europejską ligą. Zapłatą dla Chin będzie cała Wschodnia Syberja i prowincja Samirczyńska, a także zwrot Tonkinu. Skoro już Chiny, na czele z Berlina, zgodzą się ruszyć na Rosję, a Tonkin z Anamem, wówczas trójprzymierze powie, że czas już zacząć wielki taniec bojowy. Cicho jest teraz i bardzo spokojnie, ale ta cisza zwodnicza, ten pokój zdradliwy — lada chwila może się zerwać orkan wojenny.

To jest jedna kompozycja szowinistów francuskich, najokazalsza. Wymyślili oni jeszcze, że przyjęciem ks. Battenberga do austrjackiej armji uczuł się car osobiście dotkniętym, bo jako szef jednego z austrjackich pułków stał się niejako kolegą tego księcia; aby się uwolnić od tak niemiłego zaszczytu, postanowił zrzec się honorowego stanowiska w armji austrjackiej i zrobi to po wyjeździe carewicza z Wiednia. Pomysł, jak widzimy, wielce oryginalny. Wprawdzie logika mówi, że gdyby car był naprawdę dotkniętym choć trochę, toby nie posłał syna do Wiednia, ale co tam logika! Na taką drobnostkę nigdy nie zwracają uwagi mierni pisarze.

Postanowiono zrobić w Medjolanie awanturę Capriviemu. Pojawili się liczni agenci, którzy potrząsając workami, zachęcali madjolańskie pospólstwo do manifestacji antiniemieckiej. Wielki przyjaciel Francji, radykalny deputowany Cavalotti zaproponował bankiet właśnie wtedy, gdy Caprivi będzie konferował z Crispim i na tym bankiecie „z pogardą odtrącić propozycje Tedescow." Radykaliści włoscy nie przyjęli propozycji Cavalotti'ego, a policja grzecznie lecz energicznie wyprosiła z Medjolanu agentów. Więc awantury nie będzie.

Nawet w samej Francji nie powiodło się mściwym szowinistom. Deputowany Laur ułożył grubjański telegram do Moltkego, łając go po prostu od ostatnich. Urzędy telegraficzne nie przyjęły tej depeszy. Wtedy Laur zaczął ją nosić od redakcji do redakcji, prosząc o wydrukowanie. Żaden dziennik nie przyjął, aż nareszcie, po długim namyśle, *Gaulois* się zgodził. Wtedy wszystkie inne pisma wyśmiały i Laura i redakcję *Gaulois*. Obrażony Laur zwołał zgromadzenie, które miało ostro potępić gnuśność francuskiego rządu, zapominającego o Alzacji i Lotaryngji, a tak gruboskórnego, że go wcale nie zabolała ta berlińska nieczystość Moltkego, bo ona była przecież obrazą Francji. Na to zgromadzenie nikt, literalnie nikt nie przyszedł, oprócz samego Laura.

Niepowodzenie szowinistów francuskich jest jedyną historją doby. Więcej nic zgoła nie zaszło takiego, coby miało jakiekolwiek poważniejsze znaczenie.

Deputowani irlandzcy O'Brien i Dillon, którzy uciekli z Anglji, gdzie im wytoczono kryminalny proces, przybędą w niedzielę do Nowego Yorku. Tam Irlandczycy przygotowują im wspaniałe przyjęcie. Pobyt ich ma być wyzyskany dla ożywienia w Yankesach niechęci do Europy. Co tu Europa zawiniła, to właśnie chcemy wyjaśnić.

Irlandczycy zdobyli bardzo silne stanowisko w Stanach Zjednoczonych, na wszystkich posterunkach mają swoich ludzi, pierwszy minister Blain jest ich rodakiem, a cała ich polityka polega na szkodzeniu Anglji. Mac Kinley, także Irlandczyk, kiedy układał swój „bill taryf", przedewszystkiem myślał o zadaniu śmiertelnego ciosu przemysłowi angielskiemu. W Stanach Zjednoczonych są dwa wielkie polityczne stronnictwa: republikanie, które podług naszej nomenklatury możnaby nazwać centralistycznem, składa się przeważnie z przemysłowców, wielkich miljonerów, króli kolejowych, a nadewszystko wyzyskiwaczy; przeciwne stronnictwo zowie się demokratycznem i składa się z ziemian, robotników, wogóle nieprzemysłowców. Dwa lata temu, podczas wyboru prezydenta i kongresu, Irlandczycy pomogli republikanom zwyciężyć, bo wiedzieli, że ci zaraz rozpoczną wojnę celną z Europą, a więc i z Anglją. Jako wiadomo, potem zaczął się wykluwać bill Mac Kinleya. Ma się rozumieć, że ten bill, o ile jest na rękę przemysłowcom amerykańskim, o tyle zaszkodził ogólnej ludności, bo w skutek zamknięcia dowozu towarów z Europy, podrożały wyroby fabryczne, co się musiało odbić na wszystkich. Oprócz tego przybyła obawa, że Europa podniesie cło na amerykańskie surowe produkta. Bill Mac-Kinleya stał się tedy w oczach ludności bardzo niepopularnym, co się też niebawem dobitnie okazało. Przed paru dniami odbyły się we wszystkich Stanach wybory do rad stanowych i prawie wszędzie zdobyli przewagę demokraci, przeciwnicy billu mac-kinleyowego. Sam Mac Kinley, senator, otrzymał tak mało głosów, że podobno [illegible] republikanie [illegible] kosztem [illegible] republikanie postanowili [illegible] przedstawić [illegible] nie i sprzymierzeńcy ich Irlandczycy — i postanowili obwozić O'Briena i Dillona po Stanach jako ofiary brutalności europejskiej. Ci dwaj będą wygłaszali wszędzie mowy, w których w takiem świetle wystawią „zgniłą" Europę, iż porządni ludzie będą musieli poczuć do niej odrazę, no, i oczywiście w uczuciu tem znajdzie się usprawiedliwienie dla billu mac-kinleyowego.

Jednakże plan ten, wyjaśniony przez *Timesa*, może się nie powieść, bo Yankesi są ludźmi praktycznymi; ich nic nie obchodzi, jaką jest moralność w Europie, oni dbają tylko o to, żeby ich życie nie podrożało.

Korespondencje.

Konstantynopol 29 października.

(*Ks. O. N.*) Pragnę Wam przypomnieć kolonję polską Adampol, ale przy tej sposobności napomknę i o sprawie schyzmatyckiego patryarchatu, nawet od tego zacznę. Ta sprawa, a z nią i cała polityka religijna schyzmatyków weszła na drogę nieprawą, przygotowywaną oddawna przez tych, którzy po wszystkie czasy podburzały ludy bałkańskie. Jest ona związana z zaburzeniami ormiańskiemi, bo agenci chcieli z dwóch końców podpalić lonty, aby łacniej zaburzyć spokój, jakim od pewnego czasu cieszy się tureckie państwo. Że agenci byli, pracowali gorliwie i płacili, tego nie mówię na domysł, jest na to dowód. Oto zawczoraj ogłoszono wyrok na owych schyzmatyków, którzy w końcu czerwca powitali kamieniami i kulami patryarchę, wychodzącego z katedry, ranili go lekko, a śmiertelnie jednego biskupa, który też zmarł. Wyrok jest surowy: czterech skazano na śmierć, sześciu na więzienie do lat piętnastu. Otóż po ogłoszeniu wyroku jeden ze skazanych na śmierć poczynił nowe zeznania, z których wynika, że był przygotowany bunt w całej stolicy, miała nastąpić rzeź, obalenie tronu i wezwanie obcej opieki nad ludnością. Na to wydano duże pieniądze i wszystko może byłoby się udało, żeby gorętsi nie pogmatwali wypadków zrobieniem tej czerwcowej awantury przed schyzmatycką katedrą. Czujność Wysokiej Porty była obudzona i zamiar się nie powiódł, trzeba go było zaniechać, bo ciżba wylękłych spiskowców rozbiegła się na wszystkie strony świata. Rozumie się, że nie można na słowo wierzyć owemu skazańcy, bo może on sądził, że nawet zmyślone zeznania podobnego rodzaju wykupią go od kary, ale w każdym razie coś takiego być musiało, gdyż bez ognia dymu nie bywa, a i to uwzględnić trzeba, że listów z pogróżkami i skrytobójczych morderstw, widocznie politycznych, było kilka. Owi skazańcy podali prośbę o ułaskawienie. Odpowiedzi dotychczas nie ma z Dolmebagcze, a indagacja odbywa się z powodu owych zeznań. Ale wracam do sprawy patryarszej.

Wszystkie schyzmatyckie cerkwie na Wschodzie nawykły do jakowejś opieki rosyjskiej i Rosja także nawykła rozkazywać w patryarchacie greckim jak u siebie w domu. Stąd dziwne i niebezpieczne dla państwa zaczęły się wytwarzać okoliczności. Schyzmatyckie klasztory stały się przytułkami komiwojażerów politycznych, a na sławnej górze Athos było podobno ze dwa bataljony quasi-mnichów. Temu Wysoka Porta chciała koniec położyć, a to tembardziej, że i podatków zapragnęła od dochodów, pobieranych przez popów za chrzty, śluby, pogrzeby i inne duchowne posługi. Więc, czego przedtem nie robiła, postanowiła przeprowadzić wybór patryarchy oddanego sobie. Nacisnęła na biskupów-elektorów i rzeczywiście okrzyknięto patryarchą Dyonizego V, nieprzyjaciela Rosji, a potulnego sługę Porty. To samo zrobiła na synodzie ormiańskim, który take wybrał na biskupa erzerumskiego igumena oddanego Porcie. Nastąpił radykalny przewrót. Podatek od „jura stolae" zaprowadzono, z klasztorów wyrzucono żywioły obce, patryarcha począł w listach pasterskich zalecać wierność państwu, co się nie mogło pomieścić w ciemnych głowach schyzmatyckiego pospólstwa, które z pokolenia na pokolenie hodowało się w przekonaniach, że muzułmańskiemu rządowi nie można dochowywać wiary. Przytem popi byli źli za podatek. Więc się ferment zaczął, a agitatorowie mówili, że patryarcha i biskup erzerumski — to są heretycy i wybór ich nie był legalny. Doszło aż do znanych awantur w katedrze. Wówczas to patryarcha podał się do dymisji, a gdy jej nie przyjęto, zmienił odrazu kierunek postępowania, zażądał cofnięcia poborów od „jura stolae" i innych rzeczy, a dla popisania się przed wiernymi energją, zamknął cerkwie. To jest cała patryarsza sprawa, która wcale nie wynikła z jakiegokolwiek prześladowania chrześcijan.

A teraz o tem, co mnie bliżej obchodzi: o naszej kolonji Adampol.

Krzyż Pański dźwiga tam kapelan ks. Zabiełło, — może i jemu, jak patryarsze, zapłacą kiedy owieczki kulami i kamieniami za życie pełne cierniów, za prawdziwy heroim i wytrwałość w karceniu bardzo rozwydrzonych kolonistów. Rzeczywiście mają oni najgorszą reputację, uchodzą za bandę złodziejską. Tutejsze polskie towarzystwo „Chrześcijańskiej Pomocy Rodakom", zachęcone mojemi staraniami, postanowiło zreformować i oczyścić kolonję, lecz natrafiło na silny opór rozpasanych adampolanów, którzy już tak się zachowują, że francuska ambasada lada moment cofnie swój protektorat. Tacy ludzie nie dbają o polski swój kościół, którego ubóstwo jest okropne — i to jest także przyczyna bezsilności księdza kapelana Zabiełły. Z małemi środkami dużo dałoby się zrobić. Nie było już nawet szat kościelnych. Z czcigodnym księdzem Mikołajem Kieferem uzbierałem na kościółek adampolski pięć lir tureckich, za które poczciwe Siostry Miłosierdzia św. Benedykta dużo zrobiły, bo komżę, dwie alby, trzy stuły, kilka korporałów i puryfikatorów i inne podobne rzeczy. Ale tego mało.

Zaludnienie naszych szkół średnich w r. 1890/91.

Frekwencja naszych szkół średnich wzrosła bardzo nieznacznie w świeżo rozpoczętym roku szkolnym 1890/1, było bowiem do gimnazjów zapisanych w r. 1889/90 uczni 12.417, do szkół realnych 1050, zaś na bieżący rok szkolny zapisało się do gimnazjów 12.642 uczni, do szkół realnych 1069.

W obec tego przyrost frekwencji wynosi w gimnazjach 225, w szkołach realnych 19 uczni. I to obliczenie nie jest jednak zupełnie dokładne, gdyż w wykaz uczni, zapisanych w b. r. wliczono 132 uczęszczających do prywatnego gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie, czego nie uwzględniono w frekwencji roku 1889/90, w skutek czego właściwy wzrost w zaludnieniu szkół średnich umniejsza się do liczby 114 uczni, z której na wszystkie galicyjskie gimnazja przypada 95, na szkoły realne 19.

Nieznaczny ten przyrost frekwencji położyć należy przedewszystkiem na karb obostrzeń przy egzaminach wstępnych, gdy bowiem w r. szk. 1889/90 z 2809 uczni, zgłaszających się o przyjęcie do szkół średnich, nie przyjęto tylko 12 8 proc., czyli 350 uczni, to w b. r. z 2957 uczni reprobowano 20 8 proc. czyli 620.

W porównaniu z zaludnieniem szkół gimnazjalnych w r. szkolnym 1889/90, wzrost lub ubytek przedstawia się następnie:

P r z y b y ł o: w Bochni 20, w Brodach 1, w Buczaczu 29, w Drohobyczu 20, w Jarosławiu 51, w Jaśle 10, w gimn. św. Jacka w Krakowie 1, w trzeciem gimn. w Krakowie 11, w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie 121, w Samborze 49, w Sanoku 21, w Stanisławowie 22, w Stryju 20, w Tarnowie 3, w Złoczowie 2.

U b y ł o: w Brzeżanach 41, w Kołomyi 9, w krak. gimn. św Anny 41, w gimn. akad. we Lwowie 8, w drugiem gimn. we Lwowie 12, w czwartem 38, w Nowym Sączu 52, w Rzeszowie 20.

Ogólna liczba uczni w gimnazjach krakowskich zniżyła się o 29, w lwowskich wzrosła o 53.

W szkołach realnych zmniejszyła się liczba uczni: we Lwowie o 14, w Tarnopolu o 1, w Stanisławowie pozostała niezmieniona, wzrosła w Krakowie o 53.

Pomimo tak nieznacznego przyrostu frekwencji zwiększyła się w r. b. liczba klas. W roku poprzednim liczba wszystkich klas w gimnazjach wynosiła 308, z tych 202 głównych, 106 równorzędnych, obecnie zaś posiadają one klas 314, a to 204 głównych i 110 równorzędnych. W szkołach realnych nie zmieniła się liczba klas, ubyła bowiem jedna klasa główna w Jarosławiu, przemieniona w gimnazjalną, lecz przybyła równocześnie jedna równorzędna w krakowskiej szkole realnej.

Pomimo, że istnieje obecnie 118 klas równorzędnych, z którychby możnaby utworzyć trzynaście gimnazjów i jedną szkołę realną, liczba uczniów pomieszczonych w jednej klasie, w niektórych zakładach znacznie przewyższa przepisane *maximum*. Nie mówiąc o gimnazjum buczackiem, znachodzą się także w szkołach lwowskich i krakowskich klasy, w których mieści się 50—60, a nawet więcej uczni.

Polowanie na laseczn ka gruźlicy.

Opisał

Dr. J a s i ń s k i.

Od chwili, gdy K o c h odkrył tak zwanego „bacilusa" czyli laseczn ka, noszącego odtąd jego nazwę, jako właściwego sprawcę owego rodzaju suchot, który nazywamy gruźliczym, został niejeden lekarz zapalonym myśliwym, tj. począł polować na rzeczonego laseczn ka. Prawie każdy z tych myśliwych wynachodzi inną broń i każdemu zdaje się, że ta broń zabija laseczn ka. Ogniem i mieczem — mówiąc słowami Sienkiewicza — usiłują niszczyć biednego laseczn ka. Ten zaś musi nieraz, jeśli myśli i uczucia jego są podobne do ludzkich, śmiać się w duchu z tych usiłowań, gdyż są one nieraz istotnie komicznemi.

Do rzędu tych myśliwych należy, jakeśmy się w tym roku dowiedzieli, także chrzestny ojciec laseczn ka, tj. Koch. Jestto fakt w dziejach niesłychany. Dotąd bowiem jeszcze nie było przykładu, żeby chrzestny ojciec nastawał na życie swego pochrzestnika. Pierwszy Koch jest takim ojcem wyrodnym. Przyznał on się sam do tego. Na tegorocznym bowiem międzynarodowym kongresie lekarskim w Berlinie wyznał Koch publicznie, że od dziesięciu lat niemal szuka środka, któryby był w stanie zniszczyć jego pochrzestnika i zgładzić go z tego świata.

Co prokurator berliński na to publiczne przyznanie się do zamiaru popełnienia morderstwa powiedział, o tem dzienniki nie doniosły. Zresztą to nas tu nie obchodzi. Dla nas wystarcza fakt, że i Koch należy do polujących na laseczn ka gruźlicy. Fakt ten jest ważnym z tego powodu, że podczas gdy większa część tych myśliwych są tylko tak zw. *Sonntagsjäger*, czyli takimi Nimrodami, którzy na dziesięć wystrzałów pudłują przynajmniej dziewięć razy i jeden, to przeciwnie Koch jest myślicielem tak ścisłym i badaczem tak gruntownym, że być może, iż on wynajdzie istotnie środek przeciw laseczn kowi gruźlicy. Powiadam „być może" dlatego, ponieważ do nadziei, jaką w tym względzie żywimy, dołącza się tak wielka wątpliwość, że owa nadzieja traci bardzo wiele ze swej pewności.

Wątpliwość ta jest do wytłómaczenia. Znamy przecie już mnóstwo mikroorganizmów, jako przyczynę rozmaitych chorób wewnętrznych, pomimo to dotąd nie wynaleźliśmy środka ani przeciw jednej takiej przyczynie *). Weźmy np. owe mikroorganizmy, które są przyczyną dyfterji lub zapaleń płuc. Czyż jesteśmy w stanie niszczyć te istoty, pomimo że np. w dyfterji są one nierównie przystępniejsze, niż w gruźlicy płucnej.

Druga przyczyna rzeczonej wątpliwości jest następująca: Przypuśćmy, żeśmy znaleźli środek, niszczący odporność laseczn ka gruźlicy. Toć pytam: „Gdzie jest rękojmia, że osoba, którejśmy raz dopomogli do pozbycia się laseczn ków, nie zachoruje powtórnie, jeżeli jest skłonną do gruźlicy?" Że zaś do tej choroby trzeba być istotnie usposobionym, tego uczy codzienne doświadczenie, robione zwłaszcza po szpitalach. Tam widzimy, że z pewnej liczby osób, żyjących w jednych i tych samych warunkach i mających jedne i te same choroby, n. p. katar oskrzeli, albo katar szczytów płuc, lub zapalenie płuc, albo zapalenie opłucny, jedne popadają w gruźlicę płucną, inne zaś nie dostają jej, lecz przychodzą do zdrowia. Jakże sobie ten fakt wytłómaczyć? Powietrze, którem te osoby oddechają, jest jedno i to samo. Laseczn ki więc, wirujące w tem powietrzu, dostają się zarówno do płuc tak jednej, jak i drugiej grupy osób rzeczonych. Pomimo to jedna grupa dostaje gruźlicy, druga zaś nie dostaje jej. Pochodzi to stąd, że żywotna odporność jednej grupy jest większą, drugiej zaś mniejszą, a względnie niedostateczną. Skutkiem tego w płucach jednej grupy giną laseczn ki, tj. komórki organiczne, staczając z niemi walkę o byt, pokonują je. W płucach zaś osób drugiej grupy komórki organiczne nie są w stanie pokonać laseczn ków. To też te zagnieżdżają się tam i rozmnażają do tego stopnia, że niszczą płuca i dają przez to powód do tak zwanej trawiącej gorączki. Skutkiem tego choroba pierwiastkowa przemienia swoję przyrodę i przechodzi w owo cierpienie złośliwe, które nazywamy gruźlicą.

Odporność tedy tak organizmu całego, jak i płuc jego jest głównym warunkiem niedostania gruźlicy. Podobnie też i do pozbycia się gruźlicy potrzeba koniecznie pewnej odporności ze strony osoby chorej. Jeżli zaś osoba ta odporności tej nie posiada, natenczas musimy starać się wyrobić ją u niej, i około tego punktu kręcą się wszystkie usiłowania nasze. Są zaś głównie dwie drogi, które tu mogą doprowadzać do celu. Potrzebaby znaleźć środek, zwiększający odporność organizmu albo bezpośrednio, albo pośrednio, t. j. przez to, iżby osłabiał odporność laseczn ków.

W chwili obecnej staramy się temi obydwiema drogami dochodzić do celu. Jedni z nas, a sądząc z tego, co na razie wiemy, należy także Koch do tej grupy, szukają środka takiego, któryby niszczył lub przynajmniej osłabiał żywotną odporność laseczn ków, a tem samem zwiększał pośrednio żywotną odporność chorych. Lekarze tej grupy szukają takiego środka głównie między sztucznemi ciałami chemicznemi. Czas wykaże, czy rychło dójdą do celu, albo czy dójdą doń w ogóle. Nawet sam Koch jest jeszcze daleki od celu, jak to w telegramie, przesłanym 30 zeszłego miesiąca do jednego z dzienników wiedeńskich, oświadczył.

Druga grupa — a od czasów Brehmera należy do tej grupy przeważna większość lekarzy — stara się niszczyć laseczn ki gruźlicy pośrednio, t. j. wyrabianiem u dotyczących chorych takiej odporności, iżby komórki ich, walcząc o byt z laseczn kami, były w stanie pokonywać takowe.

*) Wyjątek stanowi owa choroba, przeciw której rtęci używamy. Wszelako to odkrycie nie jest nowoczesnem.

8)

ZE LWOWA
na północno-zachodnie wybrzeża Norwegji.

Pisał

Dr. J a s i ń s k i.

(Dokończenie.)

Tylko o jednym zakładzie naukowym pozwolę sobie tu wspomnąć, a to dla tego, ponieważ zakładu takiego nie ma, o ile mi wiadomo, jeszcze żadne inne miasto w Europie. Mówię o zakładzie zwanym U r a n j a. Zakład ten jest przeznaczony do popularyzowania nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem astronomji, kosmologji, geologji, fizyki, elektrotechniki, fizjologji i t. d. W zakładzie tym znajduje się między innemi także teatr t. zw. naukowy, t. j. przeznaczony dla przedstawień z dziedziny umiejętności, a przedewszystkiem z dziedziny kosmologji i geologji. Przedstawienia te odbywają się wieczorami i są połączone z wykładami popularnemi. Po teatrze wychodzi publiczność na obserwatorjum tameczne i pod kierownictwem uczonych fachowych zajmuje się spostrzeżeniami astronomicznemi.

W Berlinie byłem, jak to już wyżej powiedziałem, na przedstawieniu amerykańskiej trupy B u f f a l o B i l l. Składa się ona z kilkudziesięciu Sioux—Indjanów, z licznych t. zw. cowboys, czyli czikoszów amerykańskich, dalej z traperów i innych myśliwych amerykańskich, nareszcie z kilkuset koni rasy amerykańskiej i z trzody bawołów. Trupa ta przedstawia ciekawe sceny z życia amerykańskiego. Sceny te, o których tylko czasami wieści do nas dochodzą, rozgrywają się w zachodnich prowincjach Stanów Zjednoczonych, na t. zw. prerjach i na pograniczu terytorjów t. zw. rezerwowanych, t. j. oddanych Indjanom na własność. Otóż wiadomo, że społeczne stosunki w owych, poniekąd jeszcze dziewiczych okolicach, są zupełnie odrębne od naszych. Tam popłaca głównie siła fizyczna i tam może istnieć tylko ten, kto się odznacza odwagą, przytomnością umysłu, walecznością i bezwzględną energją. Takie własności są niezbędne tam, gdzie człowiek musi każdej chwili walczyć nietylko o byt, ale i o życie. Walkę tę zaś musi staczać nietylko ze zwierzętami i z dziką przyrodą, ale oraz z nieprzyjacielem jeszcze niebezpieczniejszym, t. j. z dzikim Indjaninem. Możnaby się tu zapytać, co zmusza ludzi udawać się w okolice tak dzikie i niebezpieczne? Jedni udają się tam dobrowolnie, t. j. kierowani jedynie swem usposobieniem. Skutkiem bowiem wrodzonego zamiłowania do wolności nie mogą te osoby znosić owego ograniczenia, jakie w społeczeństwach, uorganizowanych na podstawach prawnych, jednostka w interesie ogółu znosić musi. Inni zaś udają się w owe okolice z konieczności, stawszy się w społeczeństwie, pośród którego dotąd żyli, niemożebnymi. Dopuścili się bowiem czynów takich, które ich wprawiły w kolizję z sądem karnym, albo z owym sądem ludowym, który w Ameryce nazywają „lynch" i który polega na tem, że lud, złapawszy złoczyńcę, nie kłopocze nim sądu, lecz osądza go sam doraźnie, a następnie wiesza na pierwszej lepszej gałęzi, albo przywiązawszy do drzewa, bije go i smaga dotąd, dopokąd ducha nie wyzionie. Otóż takie osobniki, które coś przeskrobały a nie chcą robić znajomości z sądem doraźnym, opuszczają społeczeństwo i wynoszą się na zachodnie krańce Stanów Zjednoczonych, t. j. w okolice, do których ani ramię prawa, ani doraźny sąd ludu nie sięga. Tam walczą wprawdzie ciężką o byt, ale za to cieszą się wolnością nieograniczoną. Nadto wyrabia się u nich odwaga nieustraszona i taka siła woli, jaka u ludzi, żyjących na łonie cywilizacji, nigdy wyrobić się nie może.

Nie wątpię, że w trupie Buffalo Bill'a znajduje się niejeden bohater tego rodzaju. Trupa ta przedstawia napady Indjan na podróżujących, lub obozujących osadników rasy białej. Strzelania przy takich napadach jest bez końca. Cała arena napełnia się dymem prochu. Gdy ten dym powoli się rozdzieli i zniknie, widzimy pole walki zasłane poległymi, tak ludźmi jak i końmi. Polegli ludzie są głównie Indjanie. Konie są tak dobrze tresowane w udawaniu zabitych, że ani drgną, chociaż je przewracają na wszystkie strony, wydobywając z pod nich poległych. Dopiero na dany znak zrywają się i pędzą ku wyjściu areny.

Wielce zajmującemi są także napady Indjan na dyliżanse i sposoby bronienia się podróżnych. Podziwienie budzi dalej nadzwyczajna wprawa tej trupy w jeżdżeniu konno, w używaniu t. zw. lasso czyli arkanu i w strzelaniu do celu. W jeżdżeniu konno są ci ludzie tak wprawni, że pędząc galopem, schylają się z konia i podnoszą chustkę leżącą na ziemi. Innym razem trzymają się śmiało na koniu, pomimo że tenże, wydresowany umyślnie w tym kierunku, staje co chwila dęba, wierzga tylnemi nogami, rzuca się niespodziewanie to w lewo, to w prawo, w ogóle czyni wszystko co może, aby jeźdźca zrzucić. Ten atoli nie dopuszcza do tego, chociaż nieraz zaledwie jeszcze tylko jedną łytką jest w stanie trzymać się konia, gdyż reszta ciała wisi ciągle w powietrzu. Arkanem władają ci aktorowie z taką pewnością, że łapią nim konia będącego w biegu i zatrzymują na miejscu.

Co do strzelania do celu, wprawa tych strzelców jest nie do pojęcia. Między innymi popisywała się także pewna dziewczynka, mająca lat może dziesięć. Trafiała ona i tłukła każdym strzałem szklanne kule, rzucane w powietrze, chociaż kule te miały tylko wielkość kul bilarowych. Następnie obracała się do kul plecami, kładła strzelbę na głowę i trzymając ją jedną, a lusterko drugą ręką, trafiała, patrząc w lusterko, każdą kulę, którą rzucano w powietrze. Podrzucano zaś na raz kilka kul, które ona tłukła jedną po drugiej, gdyż strzelała ze strzelby t. zw. magazynowej, tj. zawierającej kilka nabojów.

Inny strzelec trafiał i gruchotał rzucane w powietrze kule, zajmując przytem pozycje najrozmaitsze. Stawał n. p. na głowę, kładł się na znak, na brzuch, albo schylał głowę i strzelał pomiędzy swe nogi. Wziął nareszcie jedną strzelbę magazynową do prawej, drugą zaś do lewej ręki i roztrzaskiwał wszystkie kule, rzucane w powietrze, strzelając na przemianę to lewą, to prawą ręką. Czyż można się dziwić, jeśli zuchy, którzy tak dziarsko jeżdżą, tak trafnie strzelają, i zwykle nie znają innego łóżka, jak nagą ziemię, nie boją się ani drapieżnych zwierząt, ani dzikich Indjan. Sam Buffalo Bill nareszcie, dyrektor trupy, popisywał się w sposób następujący. Pędził on konno w najszybszym tępie, przed nim zaś pędził konno Sioux-Indjanin i rzucał szklanne kule w powietrze. Buffalo Bill zaś strzelał do tych kul i rozbijał jednę po drugiej.

Ten Buffalo Bill jest mężczyzna herkulicznej budowy ciała, i pomimo pięćdziesięciu kilku lat, które dźwiga na swych barkach, jest on jeszcze tak elastyczny i w swych ruchach tak lekki, jak gdyby miał lat 20. Ma on za sobą przeszłość bardzo romantyczną. W czasie domowej wojny w Stanach Zjednoczonych wyświadczał on jako przewodnik, obznajomiony dobrze z wszelkiemi przesmykami, cenne usługi wojskom północnym, i w nagrodę za to otrzymał rangę pułkownika. Przed wojną atoli spędzał on mnogie lata w borach i terytorjach indjańskich, i zazierał wtedy niezliczone razy śmierci w oczy. To też przygody jego życia służą już teraz powieściopisarzom za tematy, a około osoby jego wije się już w tej chwili niejeden wieniec najciekawszych opowiadań ludowych.

Do wyrabiania zaś tej odporności używają ci lekarze nie środków sztucznych, lecz naturalnych, t. j. dostarczanych bezpośrednio przez przyrodę, czyli, mówiąc wyrazem technicznym, tak zwanego leczenia klimatycznego *). Leczenie to, jeśli umiemy stosować je rozsądnie, wydaje rezultaty świetne. Znam tu we Lwowie mnóstwo osób, które jedynie tem leczeniem pozbyły się swej choroby. Zresztą ja sam wyleczyłem się tym sposobem gruntownie z najwyższego, bo z trzeciego okresu suchot.

Leczenie klimatyczne, wyrabiając odporność w całym ustroju, wyrabia ją także i w płucach. Pomimo to byłoby dobrze, gdybyśmy mieli środek taki, któryby był w stanie wyrabiać odporność płuc jeszcze osobno. Otóż w tym celu używają od paru lat w Niemczech przyrządu **), który, jak tameczni lekarze twierdzą, wyrabia w płucach odporność tak znaczną, iż tacy chorzy, którzy cierpią dopiero na pierwszy stopień choroby, przychodzą do zdrowia już w kilku miesiącach.

Jeśli dalsze doświadczenia skuteczność tego przyrządu potwierdzą, natenczas, łącząc go z leczeniem klimatycznem, będziemy mogli spokojnie wyczekiwać owej chwili, w której Koch wynajdzie środek, niszczący odporność lasecznika bezpośrednio.

Z Izby sądowej.

(Morderczyni niemowląt.)

Warszawa 5 listopada.

Wczorajsze posiedzenie trwało z dwugodzinną przerwą od godziny 10½ rano, do godziny 10 wieczorem.

Przeczytano na niem cały akt oskarżenia, tudzież przesłuchano podsądnych i kilku świadków. Wczoraj posłałem wam najważniejszą część aktu oskarżenia — dalszy ciąg jego zawiera tylko usprawiedliwienie się oskarżonych, a to będziemy słyszeli podczas rozprawy od nich samych. Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednego faktu, podniesionego w akcie oskarżenia. Oto Ludwik Wjat, który mieszkał komornem u Skublińskiej, miał swoje legowisko pod jej łóżkiem, a pod to łóżko rzucano zwykle nieżywe dzieci, zawinięte w onuczki. Te trupy dziecęce służyły nieraz Wjatowi za poduszkę — opowiada on, że nieraz miał pod głową coś twardego, zawiniętego w szmaty, ale nie wie co to było.

Równocześnie z procesem Skublińskiej toczy się przed tym samym sądem, w tej samej sali drugi proces, będący w związku ze sprawą Skublińskiej. Proces ten wytoczono tym osobom, które dostarczały Skublińskiej fałszywych świadectw, potrzebnych bądź to do umieszczenia dzieci żywych w szpitalu dzieciątka Jezus, bądź też do pochowania trupów na cmentarzu w Brudnie. Świadectw tych zaopatrzonych pieczęcią urzędową dostarczał Skublińskiej Paweł Polkowski były urzędnik cyrkułu powązkowskiego, Bronisław Zenowicz, Andrzej Przybyłowicz, Leon Szafirstein i Konstanty Ernst. Do umieszczenia dziecka w szpitalu dzieciątka Jezus, potrzebne było świadectwo zarządzcy domu, że matka dziecięcia nie ma środków do życia i mieszka co najmniej od od roku w Warszawie. Podpis zarządzcy domu na takiem świadectwie musi być uwierzytelniony przez urzędnika cyrkułu. Polkowski kazał swoim wspólnikom wystawić takie świadectwo, a sam jako urzędnik cyrkułu uwierzytelni ł podpisy. Tłumaczy się on tem, że miał taki nawał pracy, iż nie miał czasu sprawdzać, czy osoba podpisana na świadectwie, jest rzeczywiście zarządzcą domu i czy matka dziecięcia rzeczywiście w tym domu mieszka.

A teraz poznawszy sprawę, przypatrzmy się sali sądowej, w której ten ponury dramat się rozgrywa, tudzież jego aktorom.

Wspaniała sala sądowa obita jest czerwonem suknem, w głębi jej znajdują się małe drzwiczki; tędy przyprowadzić mają oskarżonych. Doborowa publiczność zajęła miejsca na galerji. Przeważnie widać tam damy, a wśród nich zwraca uwagę pani prokuratorowa Medemowa. Na znak, dany przez przewodniczącego Kaphera, otworzyły się drzwiczki w głębi sali i pod silną eskortą żandarmów weszli podsądni i zajęli miejsce na przeznaczonej dla nich ławie. Skublińska zdaje się być bardzo przygnębioną. Brzydka twarz jej strasznie wychudła, oczy zapadnięte, na pół przymrużone, czasem tylko niespokojne spojrzenie rzucają po sali. Na zapytanie przewodniczącego, czy jest winną, zaczęła szlochać i zapewniać, że nic nigdy nie mordowała. Siostra jej Agnieszka Zdanowska mówi wiele i chce uchodzić za coś lepszego, to też dobiera słów. Córka jej 20-letnia Emilja Zdanowska, to typ warszawskiej dziewczyny publicznej. Stara się głównie o to, aby się podobać, z odkrytą głową i filuteryjnie przygładzoną grzywką rozgląda się ciekawie po sali, a nie widać u niej ani śladu wstydu, powiedziałbym nawet, że cieszy się z tego, iż tyle oczu ciekawie na nią patrzy. Zapytana o to, czem się trudni, odpowiada bez zająknienia, że dawniej pracowała w fabryce papierosów, a w ostatnich czasach była prostytutką. Utrzymuje ona, że nie wie nic o tem, co się u Skublińskiej działo, bo rzadko kiedy w domu bywała. „Bardzo często noc całą musiałam spędzić za domem“, dodała spuszczając oczy. Kupkowa, córka Skublińskiej, przedstawia się dosyć sympatycznie. Na ręku trzyma kilkoletnie dziecko, które czule głaszcze. Skończonym typem pokątnego pisarza pieniacza jest Polkowski, były urzędnik cyrkułu. Rezonuje wiele, a znajomością procedury karnej stara się zaimponować całemu trybunałowi.

Jarmark prawdziwy zrobił się w sali, gdy wprowadzono 63 świadków. Cóż to za różne typy pokątnych akuszerek, rajfurek, faktorów i faktorek — same męty społeczeństwa warszawskiego.

Badanie Skublińskiej najwięcej czasu zajęło. Nie przyznaje się ona do tego, aby dzieci głodem morzyła. Polkowskiego jako dostarczyciela fałszywych świadectw zarekomendowały jej znajome faktorki żydówki. Z początku chodziła ona do niego w towarzystwie faktorki, lecz Polkowski rzekł jej razu pewnego: „Po co bierzesz faktorkę ze sobą — przychodź sama do mnie, to nie będziesz potrzebowała płacić faktorom“. Za każde dostarczone świadectwa płaciła Skublińska Polkowskiemu 6 rubli.

P r z e w o d n i c z ą c y. Wiedziałaś o tem, że świadectwa, które ci Polkowski dostarcza, są fałszywe?

S k u b l i ń s k a. Wiedziałam.

P r z e w. Coś robiła z dziećmi?

S k u b. Jedne umierały — to je grzebałam na Brudnie, inne oddawałam do szpitala.

P r z e w. Skąd się wzięły trupy na poddaszu?

S k u b. Ja nie wiem.

P r z e w. A w komórce?

S k u b. Ja nie wiem. W domu na Śliskiej mieszkało więcej kobiet, które przyjmowały dzieci — to one musiały je tam zakopać.

W j a t a zeznaje, że wiedział, iż w koszyku, który mu w sieni dawała Skublińska, są trupy dzieci, ale on niedawno dopiero przybył ze wsi do Warszawy, myślał więc, że w Warszawie tak się odbywają pogrzeby. Ile trupów było każdym razem w koszu albo w trumnie, tego nie wie. Nieraz widział jak w kołysce u Skublińskiej leżało jedno albo dwoje dzieci nieżywych.

P r z e w. A żywe dzieci leżały razem z trupami?

W j a t a. Albo ja wiem.

P r z e w. Ile dzieci umarło u Skublińskiej przez tych kilka miesięcy przez które u niej mieszkałeś?

W j a t a. Może dziesięcioro a może i więcej. Dzieci nieżywe leżały nieraz cały tydzień w izbie. Skublińska tłumaczy się, że musiała przechowywać u siebie trupy, bo Zenowicz nieraz po kilka tygodni zwlekał z wydaniem świadectwa potrzebnego do pogrzebania trupa na cmentarzu. W dzień leżały trupy w izbie, bo musiała uważać „aby kot ich nie ruszył“ na noc zaś wynosiła je na strych albo do komórki.

P r z e w. Słuchaj no Skublińska, gdy umarł syn Kupkowej, toście mu sprawiły pogrzeb, dla czego nie sprawiałyście pogrzebu innym dzieciom, tylko potajemnie wynosiłyście je z domu?

S k u b l i ń s k a. Zenowicz nastraszył mnie, że gdy będę donosiła gospodarzowi o tem, że u mnie dzieci mrą, to mnie zamkną do więzienia.

Polkowski wypiera się wszelkiej winy. Zaklina się na wszystko, iż nigdy nie brał od Skublińskiej za świadectwa, „bo jest uczciwym człowiekiem i miljony przechodziły przez jego ręce a on nigdy nic nie ruszył.“

Skublińska zrywa się z siedzenia i mówi mu w oczy, że nieraz po 12 rubli za świadectwo brał, że nieraz musiała swoje łachy zastawić, aby mu zapłacić — tudzież, że jej jeszcze winien jest 5 świadectw. Polkowski zrobił minę świętą i zaklinał się, że to wszystko nieprawda.

Wspólnicy Polkowskiego zeznają, że dla tego podpisywali świadectwa jako zarządcy domów, bo im Polkowski kazał. Szafirsteinowi pisarzowi cyrkułowemu mówił Polkowski „podpisuj co ci do tego dla czego i na co, ja urzędnik odpowiadam za to.“

Na ławie oskarżonych zasiada także rewirowy Maliński, który robił rewizję u Skublińskiej. Utrzymuje on, że podczas rewizji nie znalazł nic podejrzanego, na co mu przewodniczący odrzekł: „Pewno, jeżeli się robi rewizję od niechcenia tylko to nic się nie znajdzie.“

Ze zeznań stróżowej domu dowiadujemy się, że w tym samym domu co Skublińska mieszkała także żydówka rajfurka Pesia Grinfeld i także dzieci przyjmowała. Po pożarze wyprowadziła się z tego domu.

Na tem przerwano rozprawę, której ciąg dalszy odbędzie się dziś o godzinie 10 rano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 listopada

Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył p. prezydent **M o c h n a c k i**, postawił p. r. **H e p p e** wniosek nagły, aby Rada upoważniła p. prezydenta do złożenia w imieniu reprezentacji m. Lwowa życzeń JE. p. dr. Franciszkowi Smolce w rocznicę 80 letnich jego urodzin. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

R. p. **Ś w i s t e r s k i** przedkłada p. prezydentowi pismo p. Michała Fechtera, koncesjonowanego budowniczego i sądowego rzeczoznawcy, w którem p. Fechter prostuje doniesienie dzienników lwowskich, jakoby różnica wartości gruntów miejskich od gruntów rządowych, mających być skomassowanymi przy pl. Halickim, wynosiła 34.000 zł. (O sprawie tej pisaliśmy zeszłego tygodnia w *Przeglądzie*, zdając sprawę z przebiegu audjencji delegacji miejskiej u p. ministra Zaleskiego Otóż jak sobie czytelnicy zapewne przypomną, p. minister na zapytanie delegatów oświadczył, iż minister sprawiedliwości zgadza się w zasadzie na zamianę gruntów, ale Rada oprócz 6000 zł. za zmianę planów, musi zapłacić także 34.000 zł., jako różnicę wartości gruntów, oszacowaną przez zaprzysiężonych lwowskich detaksatorów. P. R.) P. Fechter, który brał udział w komisji oceniającej wartość tych gruntów donosi, iż „komisja przystąpiwszy do oceniania wartości rzeczonych gruntów po wszechstronnem i sumiennem zbadaniu tej sprawy i z uwzględnieniem wszelkich z temi gruntami połączonych okoliczności **z a i p r z e c i w** wartości przemawiających, orzekła, że wartość 1600 kwadratowych metrów czyli 445 sążni gruntu do skarbu należącego, powstałego już po komasacji i po otwarciu projektowanej ulicy z placu Bernardyńskiego do ulicy Batorego, wynosić będzie 54.000 zł., pomimo, że z gruntu tego odpada na otwarcie projektowanej ulicy 125 sążni i że budynek na tym gruncie stojący w razie budowy gmachu sprawiedliwości musi być zdemolowanym; 1600 kwadratowych metrów gruntu, który po skomasowaniu będzie należeć do gminy miasta Lwowa oceniła komisja na ogólną sumę 55 625, przyczem zauważyć należy, że wszystkie budynki stojące na tym gruncie zostaną zdemolowane i że do przeprowadzenia racjonalnej komasacji tych gruntów nieodzownie potrzebnem jest także nabycie znacznym kosztem przez gminę realności „Spółki stolarzy lwowskich“. Wobec tego rzeczywistego stanu rzeczy różnica wartości gruntu do gminy należącego, a wartości gruntu rządowego po otwarciu projektowanej ulicy wynosić będzie tylko 1625 zł. a nie 34 000, jak podały dzienniki“.

Po odczytaniu tego listu przez sekretarza p. Jakubowskiego, zabrał głos r. **Ś w i s t e r s k i** i postawił wniosek, „aby Rada poleciła p. prezydentowi wezwać do siebie p. Fechtera w celu zasięgnięcia u niego w sprawie tej bliższych wiadomości, i aby p. prezydent zdał relację z tego Radzie“. Wniosek ten przyjęto.

Następnie załatwiwszy w myśl wniosków sekcyj kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła Rada zakupić pięć akcyj po 20? zł. Towarzystwa „Pomoc“ w Poznaniu, celem poparcia poznańskiej sceny narodowej; powierzyła p. Janowskiej dostawę karmy dla koni miejskich na r. 1891, postanowiła zbudować dwie nowe studnie w ulicy Kleparowskiej; pozwoliła p. Trzemeskiemu ustawić pawilon fotograficzny przy placu św. Ducha naprzeciw kościoła OO. Jezuitów; wydzierżawiła dalej prawo eksploatacji kamieniołomu w Suchodole i uchwaliła Towarzystwu oświaty ludowej we Lwowie udzielić subwencję w kwocie 200 zł.

Długą i ożywioną dyskusję wywołała sprawa nabycia częś i realności położonej przy ulicy św. Mikołaja, potrzebnej do zupełnego uregulowania tej ulicy, ale przewodniczący nie mógł wniosków w sprawie tej postawionych poddać pod głosowanie, gdyż po skończeniu dyskusji gospodarze Rady stwierdzili, iż w sali nie znajduje się tylu radnych, (50) ilu potrzeba do powzięcia prawomocnej uchwały.

Sprawę utworzenia 8 klasy w żeńskiej szkole im. św. Anny odesłano na wniosek dr. **B y k a** do komisji finansowej.

ADRES

kapłanów dekanatu dąbrowskiego, w którym oświadczają X. Biskupowi tarnowskiemu uległość dla rozporządzenia, zakazującego abonowanie liberalnych czasopism.

Jaśnie Wielmożny Najprzewielebniejszy Księże Biskupie! Najpokorniej podpisani księża dowiedzieli się o adresach, które Duchowieństwo zebrane na rekolekcje w Tarnowie i Zakliczynie u Tronu Twego, Jaśnie Wielmożny, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, złożyło wskutek krytyki dziennikarskiej Jego Biskupiego zlecenia (Kur. I b. r.), by Duchowieństwo prenumerowało i czytało dzienniki w duchu kościelnym pisane.

Nie mając sposobności do podpisania tych adresów, a chcąc równie zaznaczyć uczucia najgłębszej uległości, zbliżamy się do Twego Biskupiego Tronu z poczuciem kapłanów z Biskupem zjednoczonych, z nauką Bożą na ustach i w sercu.

Z nauki Bożej wysnuwamy tę prawdę, że świat i dziennikarstwo nie jest kompetentne do właściwej oceny (*auctoritativum judicium*) Biskupich rozporządzeń i zleceń Duchowieństwu podawanych, i naruszyć nie może w niczem uległości dla zleceń Biskupa, który rządzi Kościołem pod wpływem Ducha świętego. („*Episcopos posuit Spiritus Sanctus regere ecclesiam Dei*“. *Act. Ap. 20, 28*).

Racz najłaskawiej, Jaśnie Wielmożny, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, udzielić błogosławieństwa najpokorniej podpisanym, by w tej mierze działając, krzątać się mogli około zbawienia dusz według wskazówek Biskupich na chwałę Pana Boga.

W dzień św. Jana Kantego r. 1890.

Kapłani dekanatu dąbrowskiego: X. Józef Karprzak, S. T. D. proboszcz z Otfinowa. X. Jan Kołda, wikarjusz z Otfinowa. X. Ludwik Kozik, proboszcz z Dąbrowy. X. Antoni Nowicki. X. Leon Łękawa. X. Józef Pabijan, proboszcz w Bolesławiu. X. Antoni Chorążak. X. Stanisław Rzepecki.

Sprawy sejmowe.

K o m i s j a s a n i t a r n a obradowała onegdaj nad przedłożeniem rządowem o organizacji służby zdrowia w naszym kraju. Referentem tej sprawy był pos. Dr. T. Pilat a w obradach wzięli udział reprezentanci rządu: radzca dworu hr. Łoś i protomedyk Dr. Merunowicz. Po kilkugodzinnej dyskusji uchwalono pierwszych dziesięć paragrafów projektu z pewnemi zasadniczemi zmianami. Najważniejszą z tych zmian jest ta, że ustawa nie obejmuje od razu wszystkich gmin, lecz organizacja służby zdrowia postępować będzie stopniowo w miarę rozporządzalnych sił lekarskich i z uwzględnieniem stosunków finansowych powiatów i kraju w ten sposób, iż przed innemi tworzone być mają okręgi sanitarne w okolicach, których stosunki sanitarne są najniekorzystniejsze.

Po wejściu w życie projektowanej ustawy ustanowi Sejm, ile okręgów ma być na razie utworzonych i orzekać będzie o następnem pomnożeniu ich liczby.

Ważną jest również zmiana zaproponowana do § 11 projektu — dotąd przez komisję stanowczo nie przyjęta — że płacę lekarzy okręgowych ponosić mają fundusze powiatowe, koszta zaś podróży tych lekarzy ponosić ma fundusz krajowy. Uchwała nad tym paragrafem będzie reasumowaną, gdyż podniosły się w komisji głosy, że należałoby tak koszta podróży jak płac przenieść na fundusz krajowy.

Przy uchwaleniu § 1 żądali reprezentanci rządu, aby w samej ustawie oznaczono termin, w którym organizacja służby zdrowia w całym kraju ma być przeprowadzoną, lecz komisja nie przychyliła się do tego żądania.

* * *

K o m i s j a p r z e m y s ł o w a uchwaliła podwyższyć pożyczkowy fundusz przemysłowy do wysokości 500.000 zł., a skutkiem tego winien będzie fundusz krajowy dotować fundusz przemysłowy corocznie kwotę 60.000 zł.

* * *

Wczoraj obradowała komisja nad preliminarzem zakładu kulparkowskiego, przyczem zajmowała się komisja w ogóle stosunkami w zakładzie a specjalnie zajściem z chorym Zakrzewskim.

W obradach brali udział zaproszeni w charakterze rzeczoznawców drowie Edward Sawicki, Wernicki, Stella Sawicki i pos. Olpiński.

Dr. Wernicki oświadczył, że nie pochwala działalności dyrektora zakładu dra Neussera i tłumaczy się, że podpisał dla tego protokół, zawierający opinję komisji opieki nad obłąkanymi, która nie doradzała Wydziałowi krajowemu wytoczenia dyscyplinarki drowi Neusserowi z powodu zajść z Zakrzewskim, ponieważ dyrektor zakładu działał w myśl okólników Wydziału i obowiązującej instrukcji.

Natomiast dr. Edward Sawicki stanowczo twierdził, że postępowanie dra Neussera było zupełnie odpowiedne i że on na zarzuty nie zasługuje.

Referent komisji, poseł Włodzimierz Kozłowski, przedstawił komisji dokładny stan sprawy na podstawie aktów Wydziału krajowego, a członek Wydziału krajowego dr. Hoszard dawał wyjaśnienia.

Po żywych i obszernych rozprawach uchwalono na wniosek p. Abrahamowicza jednogłośnie: „Komisja wyraża przekonanie, że jakkolwiek Wydział krajowy, opierając się na orzeczeniu komisji opieki nad obłąkanymi, nie miał formalnej podstawy do wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego, to jednak postępowania dyrektora zakładu wobec chorego Zakrzewskiego za prawidłowe i odpowiadające obowiązkom uważać nie może“.

Dziś zebrała się komisja ponownie w celu obmyślenia środków, jakichby użyć należało celem poprawy stosunków w zakładzie kulparkowskim.

* * *

Spis petycyj, wniesionych na dniu 6 listopada b. r.:

Wydział pow. w Łańcucie w spr. wykupna gruntów pod drogę kraj. Kańczuga — Dynow. — Wydział pow. w Brzeżanach o podwyższenie wynagrodzenia za podwody. — Gm. Białobrzegi przeciwko ustawie sanitarnej. — Gm. Kołomyja w spr. budowy kolei lokalnej Kołomyja-Horodenka. — Gm. Ustrzyki o uwolnienie od należytości konkur. do budowy drogi Lulowińskiej.—Gm. Okleśnia o uchylenie zamierzonego przekopu po lewym brzegu Wisły. — Gm. Ochrymowce o uwolnienie od myta na drodze do Tarnopola. — Gm. Czechy, Nakwasza, Batków o założenie szkoły roln. w Olesku. — Gm. Klekotów, Czechy, Krzywotuły stare o zniesienie Rad powiatowych. — Gm. Opaka o zapom. na budowę cerkwi. — Gm. Pustynia, Ptaszkowa, Kuty o zapom. na budowę szkoły. — Rady szk. w Libiążu małym, Bóbrce, nauczyciele w Podgórzu, Tow. pedag. w Przemyślu, zarząd szk. w Byczynie, Julja Steinsberg i Marja Dydyńska, Max. Czyrniański o podwyższenie płac naucz. — Zarząd szkoły w Skniłowie, Rada szk. w Mizuniu o zorganizowanie szkół. — Naucz. Edw. Matylewicz, Ant. Witkowski o dodatk. pięcioletnie. — Naucz.: Ed. Motylewicz, Fr. Gołuchowski, Józ. Bielawski, Hel. Christówna, Ant. Błachowski, Kaź. Hollender, Józ. Krysa o zapomogi i dodatki drożyzniane. — Hon. Radziwończyk, Tom Bazylewicz, Dymitr Biłokur o policzenie lat służby naucz. — Arkadja Fedoryńczuk, ks. Albin Rakowski, Julja Malczyńska, Klaudja Lewicka, Leonard Mydlachowski, Józef Cichoń o zapomogi.

Ks. Kałużniacki z Zagorza o zaprowadzenie języka ruskiego jako przedmiotu obowiązkowego w sanockiem gimnazjum.— Stan. Starowiejski o wyjednanie u Rządu sprawiedliwszego obliczania spirytusu, wychodzącego z magaz. gorzelnianych. — Stow. szynkarzy i kawiarzy lwowskich przeciw zaprowadzeniu krajowych opłat konsumcyjnych.— Tow. leśne o ustawę nakładającą przymus do tępienia chrząszczy i pędraków. — To samo o subw. na wyd. „Sylwan“. — Tow. gosp. sanockie o urządzenie rady kultury krajowej dla Galicji.

Zarząd „Kółek rolniczych“, Kolonia leśnicza w Rymanowie, „Lecznica lwowska“, bursa im. św. Mikołaja w Przemyślu, Wydawnictwo „Szkoły“ o subwencje. — Stan. Darowski em. konduktor drog. o odpisanie zaliczki — Mieczysław Wolski asystent rach. o 1.500 zł. zaliczki.

Mod. Witoszyński, Bol. Gadlewicz, Hel. Chmielewska, Kamila Des Loges o subw. na kształcenie się w sztukach pięknych.

Włościanie z Maniowy z zażaleniem na zły stan mostku na drodze krajowej. — Gm. Suchodół w sprawie poboru surowicy. — Stan. Nowakowski dyet. rach. o *veniam aetatis*. — Gm. Bałowa o sąd pow. — Gm. Felizienthal w sprawie prawa polowania. — Gm. Krzywczyce w spr. nadużyć b. wójta Iwanowskiego. — Gm. Ortynice o zniżenie prestacji szk. — Gm. Kijowiec o zap. dla pogorzelców. — Zarząd gł. Tow. o wstawienie do budż. szk. odp. kwoty na zaliczki dla nauczycieli. — Sieroty po Dr. Nowickim o zakupienie na rzecz kraju zbioru miedziorytów.

Kronika.

Lwów 7 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Brzeska, w powiecie brzeskim, zapomogę w kwocie 400 zł.

Na audjencji u Cesarza dnia 4 b. m. byli między innymi starszy prokurator p. Zdański, nowo mianowany dyrektor policji w Krakowie dr. Korotkiewicz i p. Żelawski.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dr. Macieja Mączyńskiego, ze Lwowa do Wadowic, i Bronisława Wiśniewskiego ze Lwowa do Pilzna.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało konkurs na posadę sekretarza Namiestnictwa, ewentualnie na posadę kancelisty, z terminem do 10 grudnia b. r.

Przy sądzie obwodowym w Stanisławowie jest do obsadzenia posada radzcy sądu krajowego. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 25 listopada br.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Hugona Pfisterera, Józefa Gudzia, Maksymiljana Kopyścińskiego, Władysława Donichta, Józefa Zborowskiego, Filemona Metellę, Jerzego Szmerykowskiego, Edmunda Galka, Władysława Dębskiego, dr Simche v. l Zygmunta Rosenfelda, Oresta Dębickiego, Włodzimierza Lityńskiego, Jana Juljusza Ogonowskiego, Konstantego Pawlikowa, Hieronima Wierzchowskiego i Romana Dmochowskiego.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz, został mianowany zwyczajnym profesorem klasycznej filologji na uniwersytecie lwowskim.

Zmiana własności. Część Batiatycz, która już od 300 lat blisko pozostawała w posiadaniu rodziny Paparów, sprzedała obecna właścicielka panna Aniela Paparówna, żydom Scheiwachowi i Israelowi Wachsom za 65.000 zł.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej w czwartek dnia 20 listopada b. r. o godzinie 10 rano.

W szeregu licznych gratulacji, które odbierał onegdaj JE. dr. Smolka w 80-letnią rocznicę swoich urodzin była depesza z Opawy od posłów słowiańskich szląskiego Sejmu. W depeszy tej przesłali po słowie „nestorowi parlamentaryzmu, obrońcy prawa ludów austrjackich i ich samorządu i bojownikowi za wolność i oświatę“ serdeczne życzenia. Niemieccy posłowie szląskiego Sejmu wysłali osobny telegram gratulacyjny, a przyłączyli się do nich również niemiecko-czescy deputowani do Rady państwa.

Obraz Sejmu naszego. Fotograf tutejszy, pan Trzemeski, wpadł na bardzo dobry pomysł. Oto postanowił zdjąć fotografje wszystkich członków naszego Sejmu i z tych fotografij utworzyć następnie obraz, przedstawiający cały nasz Sejm z Marszałkiem na czele. Będzie to miła pamiątka nie tylko dla posłów, ale i dla każdego obywatela, otaczającego czcią i miłością reprezentację naszego kraju.

Wystawa szkiców, którą zamierza urządzić w połowie b. m. komitet Repr. Tow. sztuk pięknych, świetnie się zapowiada. Pokaźna liczba zgłoszeń nadeszła od naszych artystów z Krakowa, Warszawy, Monachium, Lwowa a nawet i z Paryża. Wystawa ta jak się dowiadujemy urządzoną będzie w rodzaju malarskiej pracowni w ostatniej sali lokalu Tow.

Wielki obraz Bouchard'a „Niemi w Seraju“ pozostanie na naszej wystawie tylko do 10 b. m. poczem nadejdą prócz wielu mniejszych utworów trzy duże płótna Alchimowicza „Pogrzeb Gedymina“, Żelechowskiego „Na swojską nutę“, Maxa Reka „Sprawa Clemenceau“ będąca obecnie powszechne zajęcie w salonie artystycznym p. Krywulta w Warszawie.

W ostatnich dniach zostały zakupione z wystawy następujące obrazy: Augustynowicza „Mieszczka“, Popiela „Japonka“, Sozańskiego akwarela przez p. Czajkowskiego, Jaroszyńskiego „Z wesela“ przez hr. Lasockiego, Reyznera „Różyczka“ przez hr. Koziebrodzkiego i „Paletę“ przez p. Wolfartha.

Posągi marmurowe. W sali hotelu Zorża odbędzie się w niedzielę o godz. 7½ wieczorem jedyne w swoim rodzaju i dotąd nieznane we Lwowie przedstawienie „Posągów marmurowych“. — Panna Amalja Barnum, młoda osoba, świetnie zbudowana, będzie właśnie przedstawiała te posągi. Więc będzie to Judytą, to Kleopatrą, to Wenerą, to Aniołem pokoju, to boginią muzyki i tak dalej, a każdy z tych posągów będzie utworzony według najpiękniejszych wzorów sztuki. Poczem nastąpi zwykłe przedstawienie magiczne, wykonane przez prof. Maximiljana.

Temperatura. Termometr + 9° R. Barometr 757°. Dzień pogodny, ciepły i przyjemny.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu kasy pod przewodnictwem p. Gubrynowicza. Sprawozdanie za październik wykazuje, iż w miesiącu tym zgłosiło się chorych 289, z tych odesłano do szpitalu 39, umarło 7, wyzdrowiało 134, pozostało w leczeniu na listopad 109. Chorym wypłacono zasiłków za 2.872 dni 1.237 zł. 64 ct., lekarstwa, środki pomocnicze, koszta pogrzebowe 850 zł. 77 ct., razem 2 088 zł. 41 ct.

Po przyjęciu sprawozdania uchwalono utworzenie ambulatorjum dla chorych w biurze Kasy, w celu niesienia tymże jak najszybszej pomocy, a tym sposobem dojdzie się do zmniejszenia kosztów lekarskich, gdyż opłata w szpitalu za kwartał III wynosi przeszło 1.000 zł.

Sprawę zaległości z szczegółowemi wykazami przedłożono panu prezydentowi miasta, z prośbą o polecenie odnośnym organom właściwego skutecznego załatwienia.

Zmarli. Kazimierz Bielewicz, oficjalista emer., zmarł w Brzezinie, w 65 r. życia. — Marja z Jastrzębskich Głuska, wdowa po lekarzu, zmarła we Lwowie w 89 r. życia — Jan Wojtasiewicz, zmarł we Lwowie w 28 r. życia.

Ofiara. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od X. Michała Stasionisa 1 zł., a od Stefci i Jasia Domaszewskich 2 zł. — razem 3 zł.

Schronisko Domsa istniejące w naszem mieście od lat kilku tak mało znanem jest Lwowianom, iż bez wątpienia zaledwie setny nie wie, żeta pożyteczna instytucja, założona przez Niemca, który dorobił się majątku na polskiej ziemi, znajduje się przy ul. św. Teresy i w murach swoich mieści kilkunastu weteranów pracy. Założycielem tego przytuliska dla ludzi w sędziwym wieku z zawodów: przemysłowego, kupieckiego, literackiego itp., którym nie powiodło się zabezpieczyć sobie niezawisłej egzystencję — był p. Robert Doms. On to poświęcił na ten piękny cel prawie półtorasta tysięcy zł., kupił bowiem realność na pomieszczenie Zakładu za 33.000 zł., a zaś 107.000 zł. złożył papierami wartościowymi w kasie tutejszej gminy na utrzymanie prebendarjuszów i budynku. Każdy z prebendarjuszów dostaje w przytulisku zupełnie osobny, schludnie umeblowany pokoik, opał, światło, przyzwoite jadło, w razie choroby pomoc lekarską, a nawet koszta pogrzebu do wysokości 60 zł. ponosi fundusz przytuliska.

Obecnie zarządza niem sam zacny założyciel i przyjmuje prebendarjuszów, lecz w przyszłości spełniać będzie to zadanie kuratorja, w której skład wejdą prezydent miasta Lwowa wraz z dwoma delegatami rady miejskiej, reprezentanci Izby handlowej, kapituły obu obrządków, patron i delegat grona nauczycielskiego szkoły politechnicznej.

Jako warunek przyjęcia do przytuliska postanawia akt fundacyjny: wyznanie chrześcijańskie i nieskazitelną przeszłość.

Smutnemu wypadkowi uległ przed kilku tygodniami porucznik hr. Romer, który podówczas bawił chwilowo w Kobierzynie. Wyjechawszy bowiem konno na spacer hr. Romer spadł z konia na prawy bok i odniósł ciężkie wewnętrzne uszkodzenie. Wezwany do Kobierzyna prof. dr. Obaliński z Krakowa polecił słabego natychmiast przewieźć na swój oddział w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, gdzie dokonał bardzo ciężkiej a rzadkiej operacji, a mianowicie wyjął pękniętą na dwie części prawą nerkę. Pacjent ma się zupełnie dobrze.

Straszna eksplozja. Z Krakowa nam piszą d. 6 b. m.: „Jeszcze jęczą w szpitalu nieszczęśliwe ofiary eksplozji, która miała miejsce w handlu p. Kretschmera, gdy dziś w południe w droguerji p. Jakóba Wiśniewskiego pod l. 7 na Stradomiu zaszedł wypadek, grożą swą przypominający najzupełniej szczegóły poprzedniego nieszczęścia. Do piwnicy, w której znajdował się skład różnorodnych chemikaljów i wybuchowych materyj, zeszli ze światłem zatrudnieni stale w droguerji p. Wiśniewskiego, subjekt Gustaw Charzewski i robotnik Jakób Kamiński, i zapewne przez nieostrożne obchodzenie się ze światłem spowodowali wybuch. Skutki jego były straszne.

Osoby przechodzące w chwili wybuchu przez Stradom opowiadają, iż widziały jak brama kamienicy tej, w której znajdowała się droguerja, wysadzona siłą gazów wraz z zawiasami z kamiennych oddrzwi i rzucona z niesłychaną siłą przeleciała na drugą stronę ulicy i rozbiła się w kawałki. W tej samej prawie chwili przechodził wóz kolei konnej w pobliżu tego miejsca, lecz szczęśliwym trafem nie został dosięgnięty pociskiem, który jadącym groził niebezpieczeństwem. Równocześnie z wysadzeniem bramy wyleciały wszystkie szyby z okien kamienicy, a płomień zaczął buchać na ulicę z piwnicy i sieni. Nie ograniczyło się wszakże na samym wybuchu i szkodach przezeń zrządzonych. W jednej chwili bowiem wybuchł w kamienicy i pożar, płomienie bowiem buchające z piwnicy zapaliły piętrowy ganek drewniany, a przerażeni mieszkańcy, sądząc, iż już cały dom stoi w płomieniach, zeskakiwali z piętra, wskutek czego wielu z nich odniosło ciężkie uszkodzenia. Przerażona właścicielka składu zegarów mieszkająca na I piętrze w tej kamienicy, zaczęła w pierwszej chwili wyrzucać zegarki na ulicę.

Zdawało się, iż cała kamienica się pali, i w pierwszej chwili płomienie wzbraniały wstępu do kamienicy, i nikt nie mógł dostać się do piwnicy, zkąd dym i płomienie gwałtownie wybuchały, chociaż wiedziano, że w piwnicy są ludzie.

Dopiero z przybyciem straży i żołnierzy z pobliskich koszar artylerji, rozpoczął się ratunek. Tak straż jak i żołnierze z godnem pochwały poświęceniem starali się nieść ratunek zagrożonym mieszkańcom. Straż do wnętrza piwnicy dostać się nie mogła, ale nie zważając na ogień, wiedzeni tylko *myślą* ratowania ludzi znajdujących się w piwnicy, *rzucili* się tam brandmistrze Helzelmann i Stempiński. *Tuż* na pierwszym zakręcie schodów znaleźli oni Charzewskiego i Kamińskiego, wyrzuconych tu siłą wybuchu z wnętrza piwnicy. Pokrwawionych i pokaleczonych wyniosła ich straż z piwnicy, i po udzieleniu im pierwszej lekarskiej pomocy, odstawiono ich do szpitalu św. Łazarza.

Wnętrze piwnicy z powodu płomieni i gazów było zupełnie niedostępne i zaledwie po długich usiłowaniach udało się straży pożar przytłumić i wtedy dopiero przekonano się, że więcej ludzi w piwnicy nie było.

Tuż nad piwnicą znajdowało się laboratorjum; eksplozja wyrwała w niem całe sklepienie położone

---

*) O leczeniu tem mówiłem obszernie w tegorocznej rozprawie mojej „o wodach mineralnych i uzdrowiskach“, równie jak i w rozprawie „o ulepszonym sposobie badania i leczenia chorych na płuca“.

**) Zamyślam sprowadzić ten przyrząd i robić nim próby na wielką skalę, gdyż mam w szpitalu zawsze mnóstwo suchotników w rozmaitych okresach choroby.

nad piwnicą i poszarpała je w drobne gruzy. Stąd dopiero z laboratorjum płomień wyleciał na podwórze i zapalił ganek. Znajdujący się wówczas w laboratorjum p. Wiśniewski doznał dość ciężkich poparzeń.

Oprócz mieszkańców domu, którzy odnieśli uszkodzenia przez wyskoczenie z piętra, brama wyrzucona siłą wybuchu zraniła ciężko Aleksandra Voglera czeladnika zegarmistrzowskiego.— Naczelnikowi straży Eminowiczowi płomienie opaliły brodę.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że w szpitalu zmarł już — jako ofiara tej strasznej eksplozji — subjekt Charzewski."

Tyle nasz korespondent. — My zaś dodamy, że dwa te nieszczęśliwe wypadki, które w ciągu kilkunastu dni zaszły w Krakowie, oraz pożar, który przed kilku miesiącami wybuchł w handlu p. Hankego we Lwowie, powinny być znakiem ostrzegającym dla magistratu lwowskiego, aby pilnie i sumiennie przestrzegał przepisów o składach materjałów wybuchowych. W mieście naszem, w samem śródmieściu prawie, mamy tych składów dość wiele, a jak widzimy, o nieszczęście nietrudno, bo zaniedbanie lub tylko niebardzo surowe przestrzeganie przepisów może narazić na niebezpieczeństwo życie i mienie wielu ludzi. Nauczeni nieszczęściem innych, starajmy się przynajmniej u nas temu zapobiedz.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj około godziny 2 po południu wskoczyła do stawu Pełczyńskiego w zamiarze odebrania sobie życia 14 letnia dziewczynka Marja Niecięglewicz. Przechodzącemu właśnie obok stawu żołnierzowi 15 p. p. Wasylowi Kokosowi udało się nieszczęśliwą uratować niestety jednak utraciła ona z przerażenia mowę. Powodem rozpaczliwego czynu miało być nieludzkie obchodzenie się macochy z niedoszłą samobójczynią. Policja wdrożyła w sprawie tej surowe śledztwo.

Z Jaworowa piszą nam:

(*F. K. K.*) Po długiem milczeniu pospieszam podzielić się z czytelnikami *Przeglądu* kilku wiadomościami. Panslawistyczna agitacja zagląda już po raz drugi w progi naszego powiatu. Mam tu na myśli broszurę Pogodina p. t: „Kak żywet sia Czerwonorussam". Czerwonorussami nazywają Moskale naszych Rusinów. Jest to ładnie oprawna książeczka w 8ce, mająca za przedmiot rozprawy straszny ucisk „Czerwonorusów w Galicji" i opiewa czyny rycerskie i boje eksnauczyciela Bieleckiego z Doliny, jak go to Jezuici z Polakami struć chcieli, jak oni mnóstwo ludzi co roku sprzątają ze świata, jak Rusini ciężko cierpią za wiarę i jak wzdychają do świętej Rosji swej opiekunki i orędowniczki. Cel broszury widoczny, zohydzić imię Polaków i Jezuitów, a podnieść wysoko w oczach ludności Rosję i jej posłannictwo. Żal tylko że powołani do czuwania nad publicznym spokojem panowie, nie wiedzą o tem nic, co po za ich plecyma się dzieje, a będąc zajętymi sprawami własnemi, pozwalają na rozszerzanie podobnych broszur.

Drugą podobną sprawą jest rozdawanie zapomóg z funduszów panslawistycznych przez t. z. ruski głodowy komitet, który zmieniwszy ruble na guldeny rozdał zapomogi swe bez względu na rzeczywistą potrzebę 17 gminom naszego powiatu. Wszędzie rozdawano zapomogi te solennie ludowi, wynosząc pod niebiosa imię dawców, tylko w jednym punkcie poniósł ten komitet ogromne fiasco. Mianowicie szło o gminę Przyłbice, gdzie miejscowy gr. k. proboszcz mimo tego, że mu dawano cztery razy tyle co innym gminom t. j. 200 zł. do rozdania, spisał się chwacko i mimo ogromnego naporu pieniędzy nie przyjął i zwrócił napowrót, a gdy komitet chciał przez kogo innego rozdzielić pieniądze, nie dopuścił delegata do wsi. Najsolenniej odbyła się uroczystość rozdania zapomogi tej w Mużyłowicach; tam miejscowy proboszcz po mowie z namaszczeniem wypowiedzianej i wyjaśniwszy cel zapomogi, wręczył ją ludowi.

Zabawną historję „prześladowania Rusinek" opowiadają o tym samym proboszczu. W Mużyłowicach jest nauczycielka panna M. ciesząca się ogromnem poparciem u miejscowego proboszcza. Niedawno rozdano remuneracje za nadobowiązkowe nauczanie dzieci po szkołach ludowych, a że fundusze na to są skromne, więc i datki małe. W ogóle suma remuneracji nie przekroczyła 10 zł. w żadnym wypadku. Rzeczonemu proboszczowi uroiło się (mając ciągle o ucisku) że to tylko jego pupilkę z powodu, że jest Rusinką, tak skrzywdzono; pisze więc reprymendę Radzie szkolnej okręgowej używając wyrazów karczemnych i twierdząc, że prosta dziewka więcejby się spodziewała otrzymać, a cóż dopiero nauczycielka. Za pismo to otrzymał tak należytą odprawę, że z pewnością utracił na zawsza chęć do pisania podobnych listów.

Znany czytelnikom *Przeglądu* zacny opiekun „uciśnionego przez Lachów ludu" p. Fedio zmienił swą taktykę, żałuje obecnie, że mięszał się do polityki i wypiera się wszystkiego, ale skrucha ta jest tylko powierzchowną, bo dalej przyjmuje wizyty chłopów i wyjaśnia im zasadę, „że kto nie jest chłopem, nie wart żyć na świecie, bo jest darmojadem". Zasada oczywiście bardzo zbliżona do socjalistycznych.

W Królewskiej Hucie na Szlązku zawiązał się komitet, który zbiera składki na pomnik dla Juljusza Ligonia, górnoszlązkiego poety.

Poezje fin de siecle.

Homerowe coraz rzadziej
Światu wieszcze dają pieśni.
Pamiętając na zasadę:
„Tyle szczęścia, co człek prześni!".

Więc nie budzą nowych haseł,
Opiewają prawdy znane;
Tworzą ody i sonety
Rozziewane i zaspane.

Niech Morfeusz ideały
Fin de siecle'u ucieleśni...
Drzemcie Muzy, wszakże „tyle
Szczęścia w życiu, co człek prześni..."

Teatr. Dzisiaj w piątek po raz pierwszy „Honor", komedja w 4 aktach H. Sudermana. Jutro w sobotę „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz kieszonkowy „Śmigusa"** wyszedł z druku i jest doskonałym kalendarzykiem. Ma wszystko co potrzeba dla mieszkańca Lwowa — i taryfę dorożek, i skale stemplowe, i rozkład jazdy pociągów, i plan teatru, a ujęty jest w mocną tekturę i wykonany bardzo ozdobnie. Kosztuje zaś tylko 20 ct.

Światełka, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, Nr. 13 opuścił już prasę i zawiera: Z. M., W dzień zaduszny. — Z. M., Obrzędy pogrzebowe i cześć umarłych u starożytnych Słowian.— Ir- M., Przyjaciółki. — Bajki i legendy: Z. M. Zaduszki sieroty. — Janina Sedlaczek, „Mały konfederat" — M. Kleindiest, Kolibry. — Rozmaitości. — Myśli. — Do rozwiązania. — Od redakcji.

* **Koncert.** W sobotę (8 bm.) odbędzie się w sali ratuszowej koncert p. Amelji Kamińskiej, artystki opery włoskiej, ze współudziałem panien Marji Silberówny i Czaplińskiej, jakoteż panów Neuhausera i Iłaka. — Początek o pół do ósmej.

* **Panna Klamrzyńska** śpiewająca pod nazwiskiem Stromfeld, święciła temi dniami tryumf w Londynie, w teatrze Covent Garden. Występowała w Robercie Diable, w partji Grobelli.

Rozmaitości.

— **„Co kraj, to obyczaj."** Weseli Japończycy w sposób, charakterowi ich właściwy, urządzają swoje cmentarze i obchodzą uroczystości poświęcone pamięci zmarłych.

Cmentarze ich, to istne parki pełne zieleni i kwiecia, położone na wzgórzach o dalekich, uroczych widokach. Zapełniają je stopniami wznoszące się terasy, otoczone misternemi sztachetkami bambusowemi i gęsto obsadzone woniejącemi krzewami i kwiatami.

Każda taka terasa to grób rodzinny.

Prawie co dzień spotkasz tam na tych grobach tłumy ludzi, ale nie ujrzysz szat żałobnych, czarnych z białemi obszewkami, bo w Japonji kolor biały jest kolorem żałoby.

Nie usłyszysz tam także płaczu ni tęsknych melodyj, lecz często obije się o twoje ucho nuta wesoła, harmonijna, którą Japończycy wyśpiewują na mogiłach swoich najdroższych.

Raz w roku, z końcem sierpnia, przez trzy noce z rzędu święcą Japończycy swoje „zaduszki".

Pierwszej nocy oświetlają oni pstremi latarkami groby zmarłych w ostatnim roku, w dwóch następnych całe ogromne cmentarzysko błyszczy światłem różnokolorowych latarni, a tysiące rakiet i sztucznych ogni wznosi się co chwila w powietrze i zanurza w ocean, omywający podnóże cmentarza.

Tam rojno i gwarno, jak na jarmarku.

Na każdej terasie wre i kipi życie, rozmowy toczą się żwawe, kosze z jadłem i napojem wabią ku sobie głodnych i spragnionych.

Od mogiły do mogiły przesuwa się rój mężczyzn, kobiet i dzieci, składających sobie nawzajem wizyty.

Takiej nocy stoją miasta tak próżne, jakby wyludnione morem. Nawet w Nangasaki, tem miljonowem mrowisku ludzi, panuje na ulicach grobowe milczenie, domy stoją pustkami, bo tylko ciężko chorzy pozostają w mieszkaniach.

Trzeciej nocy, nad ranem, wszystko co żyje rusza procesją z cmentarza na brzeg morza.

Jak olbrzymi wąż o świetlanych łuskach, przewija się stutysięczny tłum z latarkami w rękach ku nadbrzeżu morskiemu i tu puszcza na wody oceanu niezliczoną liczbę z sitowia uplecionych łódek, zdobnych w różnokolorowe papierowe latarki.

Do każdej wkłada się owoce i po kilka sztuk zdawkowej monety.

Jest to ofiara dla zmarłych, którą niesie Ocean na swoim pomarszczonym grzbiecie.

Tysiącem świateł stroi się on tej nocy, łuną olśniewa cały wzdłuż brzegów, aż wiatr popędzi w dal tę flotę zmarłych, rozprószy ją i wygasi światełka, znikające przed wschodem olbrzymiej lampy ziemi, która w tej chwili właśnie wynurza się z poza szczytów gór i jaskrawym blaskiem oblewa tłumy powracające z cmentarza do swoich sadyb.

Takiemi są zaduszki w Japonji.

— **Koniec świata.** Mędrca Wschodu zapytali raz uczniowie:

— Mistrzu, kiedy będzie koniec świata?

— Który koniec świata? — odrzekł mistrz.

Zdumieni odpowiedzią uczniowie, — zapytali teraz:

— A ile końców ma świat, mistrzu?

— Dwa: jeżeli mi żona umrze, będzie to mały koniec; jeżeli ja umrę, koniec wielki.

Część ekonomiczna.

§ **Bank krajowy** królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem. Stan z dniem 31go października 1890: Asygnaty, czeki 598 02 czł. 64 ct. Wkładki oszczędności 922.048 ct. Emisje: a) 4½-procentowe listy zastawne 17,394.100 zł.; b) 5-procentowe obligacje komunalne 1,222.300 zł. Razem 18,616.400 zł.

§ **Ankieta przemysłowców**, zwołana przez p. ministra handlu w sprawie zawarcia z cesarstwem niemieckiem nowego traktatu handlowego, rozpoczęła dziś w Wiedniu swoje obrady pod przewodnictwem radzcy dworu p. Kalchberga. Obrady tej ankiety i jej uchwały nie będą ogłaszane.

§ **Cena białej blachy** znów potaniała. Czeskie walcownie nie obniżyły wprawdzie jej ceny, lecz postanowiły przy większych sprzedażach podwyższyć rabat, przyznawany odbiorcom, o trzy procent.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 7182 sztuk, a to mianowicie: 2500 prosiąt, 3118 średnich i 1564 świń opasowych.

Z powodu liczniejszego spędu towaru cięższego ceny cofnęły się nieznacznie, lecz przy większem ożywieniu utrzymały się zeszłotygodniowe ceny prosiąt.

Płacono: za towar przedni po 38½—40 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 36 — 38 ct., za lekki po 34—35 ct., za prosięta po 32 do 40 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 5 listopada.

(*Z*) Dzień dzisiejszy był kubek w kubek podobniusieńki do wczorajszego. Znów więc była widoczną ochota do repryzy, znów zachęcały do niej pomyślne notowania zagraniczne i silne usposobienie paryskiej giełdy i znów uległ kierunek zwyżkowy pod naciskiem berlińskiej kontrminy. Mimo to równie jak wczoraj poszły w górę niektóre papiery bankowe i kolejowe, poprawiły się kursa rent wspólnych i wielu walorów przemysłowych, lecz obroty w ogóle były bardzo nieznaczne i wobec zupełnego braku prywatnych kapitałów poszukujących pomieszczenia ograniczały się do spełnienia prowincjonalnych ofert. Charakterystyczną była w ogóle dzisiejsza postawa spekulacji, bo chociaż przeważała tendencja zwyżkowa i niebrakło cichych życzeń do zainaugurowania haussy, to jednak obawa przed berlińskimi atakami trwożyła spekulację i nakazywała jej być wstrzemięźliwą.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 305·—, węgierskie 350 75, Anglobanki 163 70, Uniony 242 75, Bankvereiny 117 80, Länderbanki 230·50, Ludwiki 206·75, Czerniowieckie 228.50, Renta papierowa 88 90, srebrna 89·—, austrjacka złota 107·05, papierowa 101 25, węgierska złota 101·85, papierowa 99·35. Ruble 1·39½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 listopada (pryw.) W świcie rosyjskiego następcy tronu znajdują się książęta Barjatyński, Koczubej i Obaleński i hr. Wołków.

Berlin 7 listopada (pryw.) Pierwsze przedstawienie dramatu Sudermanna „Koniec Sodomy" zawiodło oczekiwania. Sztuka została przyjęta zimno.

Wiedeń 7 listopada (pryw.) Zupełnie nieprawdziwą jest pogłoska, że cesarzowa Elżbieta miała zamiar z Florencji udać się do Rzymu, aby odwiedzić Ojca Świętego. Projektu tego nie miała wcale Najj. Pani, gdyż drażnienie Włoch nie leży wcale ani w interesie Austrji, ani Stolicy Apostolskiej.

Wiedeń 7 listopada. W kościele wotywnym, jako parafjalnym kościele wojskowym, odbyło się dziś coroczne uroczyste nabożeństwo. Nabożeństwo celebrował wikarjusz polny Belopotoczky, a obecni byli na niem arcyksiążęta Karol Ludwik i Wilhelm, minister wojny, admirał Sterneck i wielu jenerałów.

Medjolan 7 listopada. Caprivi wysiadłszy z wagonu, przywitał się z Crispim, rzekł, iż szczęśliwym jest z tego, iż może go poznać i podziękował mu za to, że się osobiście trudził na dworzec. Crispi odrzekł, że również szczęśliwym jest, iż może osobiście poznać Capriviego, i dumnym jest z tego, że go wita we Włoszech.

O godzinie 11ej rano odbyli Caprivi i Crispi konferencję, a o godzinie 12ej zjedli razem śniadanie.

Wiedeń 7 listopada. Komisja sejmowa, obradująca nad statutem dla Wiednia połączonego z przedmieściami, obradowała wczoraj nad I artykułem przedłożenia rządowego o granicach stolicy. Schöffel żądał przejścia do porządku dziennego, lecz wniosek jego uchyliła komisja wszystkimi głosami i przyjęła artykuł I przedłożenia rządowego.

Wiedeń 7 listopada. Ambasador włoski Nigra powrócił tutaj.

Tryjest 7 listopada. Carewicz ze świtą przybył tu osobnym pociągiem o godzinie 11. rano. Person dworca był pięknie przystrojony. W sali poczekalnej powitali go namiestnik, komendant wojskowy, rosyjski konsul i personal kolejowy ubrany w gali. Z dworca pojechał carewicz do miejsca lądowania Saint Andrea. Przed dworcem i na ulicy Nadbrzeżnej (Riva) zgromadzone były tłumy ludu i witały carewicza.

Paryż 7 listopada. Posiedzenie izby posłów. Izba odrzuciła 317 głosami przeciw 205, poprawkę żądającą zniesienia kredytu na utrzymanie ambasadora przy Watykanie. Przeciw poprawce tej wystąpił rząd. Na żądanie Ribota cofnięto także drugą poprawkę, żądającą zniesienia komisji dunajowej. Całe przedłożenie budżetowe ministerstwa spraw zewnętrznych przyjęto bez zmiany.

Podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa wojny zaznaczył referent Cochery, iż Francja w r. 1891 na nadzwyczajne potrzeby wyda 208 miljonów franków, podczas gdy Niemcy wydadzą aż 325 miljonów franków. Francja wie o tem, iż pokój jest koniecznym, ale nie ulęknie się także przed żadnymi ofiarami, aby egzystencję swą i godność utrzymać.

Już teraz można przewidzieć, że Francja przez kilka lat nowe wydatki w kwocie 50 miljonów rocznie na utrzymanie wojska poczynić będzie musiała.

Petersburg 7 listopada. *Journal de St. Pétersbourg*, donosząc o świetnem przyjęciu, jakie carewiczowi zgotowano w Wiedniu, pisze: „Ze względu na przyjacielskie stosunki, jakie łączą dostojnych monarchów obu mocarstw i ich dynastje, przyjęcie carewicza na habsburskim dworze innem być nie mogło. Naród rosyjski musi z uczuciem wdzięcznego zadowolnienia patrzeć na te dowody pełnej szacunku sympatji, z jaką przyjęto carewicza w austrjackiej monarchji, a przedewszystkiem w Wiedniu. Podobne oznaki sympatji muszą zbawiennie wpłynąć na stosunki obu mocarstw, gdyż przyczyniają się do utrwalenia obopólnej przyjaźni, będącej przecież życzeniem wszystkich."

Nowy Jork 7 listopada. Według nadeszłych do wczoraj wieczorem wiadomości o wyniku wyborów, republikanie uzyskali większość 87 mandatów.

Opawa 7 listopada. Posiedzenie sejmowe. — Do sejmu wniesiono projekt ustawy dotyczącej zmiany ordynacji wyborczej i powiększenia liczby członków wydziału krajowego z 3 na 5 — Izba uznała wniosek ten za nagły i uchwaliła go natychmiast.

Sześciu posłów słowiańskich żądało, aby izba nad sprawą tą przeszła do porządku dziennego, a gdy żądania ich nie uwzględniono, opuścili oni z p. Świeżym na czele salę sejmową.

Parenzo 7 listopada. Posiedzenie sejmowe. Sejm zwyczajną większością postanowił poprzeć wniosek Fragiocoma, dotyczący utworzenia uniwersytetu włoskiego lub przynajmniej akademji prawniczej w Tryjeście.

Budapeszt 7 listopada. Cesarz, książę Leopold bawarski i arcyks. Gizela przybyli dziś do Gödölö. Arcyksiężna Marja Walerja i arcks. Franciszek Salwator przybędą jutro.

Madryt 7 listopada. Pogłoska o niebezpiecznej chorobie królowej regentki jest zupełnie bezpodstawną, gdyż była to tylko lekka niedyspozycja z powodu przeziębienia. Dziś wstała królowa z łóżka. Król ma mały katar.

Haaga 7 listopada. Do *Awondpost* donoszą z Loo, iż król ma się coraz gorzej, siły znacznie ubywają, a od wczoraj stan nerwowy króla jest nadzwyczaj podniecony.

Nowy York 7 listopada. Mac-Kiyley podobno pozostał w mniejszości, przeto nie został wybrany.

Bellinzona 7 listopada. Wielką radę kantonu teszyńskiego odroczono do poniedziałku i nie przedsięwzięto wyborów ani do rządu, ani do podatkowej komisji.

Luksenburg 7 listopada. Izba po uchwaleniu adresu z odpowiedzią na przemówienie księcia regenta odroczyła się do 25 listopada b. r.

Medjolan 7 listopada. Caprivi przybył tu o godzinie w pół do siódmej. Na dworcu oczekiwali Crispi, prefekt i dyrektor policji. Caprivi i Crispi mieli na sobie cywilne ubrania i powitali się serdecznie przez uściśnienie dłoni, a następnie pojechali do hotelu „Cavoura". Na drodze witała ich z uszanowaniem dość licznie zgromadzona publiczność. Obaj ministrowie wraz z towarzyszami zjedli w hotelu wspólnie śniadanie i objad. Jutro wyjedzie Caprivi do Monzy, aby królowi Humbertowi wręczyć własnoręczny list cesarza Wilhelma.

Wiedeń 7 listopada. *Presse* donosi, że w ministerstwie handlu rozpoczęły się już obrady fachowe z powodu mających wkrótce nastąpić rokowań handlowo-cłowych z Niemcami, mianowicie odbyły się już obrady reprezentantów dwunastu firm tkackich.

Komunikat Laenderbanku potwierdza, że dobra Beratek w Czechach wraz z należącą do tych dóbr fabryką cukru i koleją żelazną, tudzież pałac hrabiego Thuna w Pradze przeszły na wyłączną własność Laenderbanku za cenę 3.900,000 zł. — W ostatnim roku wynosił czysty dochód z tych posiadłości 223.000 zł.

Wiedeń 7 listopada. Wkrótce po przybyciu carewicza do Burgu oddali dlań swe karty ambasador niemiecki ks. Reuss i ambasador austrjacki w Petersburgu hr. Wolkenstein. Po godzinie 3 po południu zajechał carewicz przed pałac arcyksięcia Karola Ludwika. U stóp schodów powitali go arcyksiążę z żoną tudzież synami i córkami. Carewicz zabawił u arcyksięcia Karola Ludwika pół godziny, potem pojechał do arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda d'Este, Wilhelma i Rainera — wreszcie do ambasadora rosyjskiego ks. Łobanowa, u którego zabawił kwadrans. Przed powrotem do Burgu zwiedził jeszcze carewicz grobowiec u Kapucynów i złożył wspaniały wieniec na trumnie arcyks. Rudolfa. Na ulicach oczekiwały wszędzie tłumy ludzi pojawienia się carewicza.

Na obiedzie dworskim w Schoenbrunnie o godzinie 6 wieczorem byli: Cesarz, carewicz, bawiący w Wiedniu arcyksiążęta, trzy arcyksiężne: Marja Teresa, Marja Józefa i Małgorzata Zofja, książę Łobanow z personalem ambasady rosyjskiej, świta i służba honorowa carewicza, naczelnicy urzędów dworskich, ministrowie: Taaffe, Kallay, Bauer, Orczy, ambasador Wolkenstein, szef sekcji Szögyeny — razem 58 osób. Podczas obiadu przygrywała kapela pułku Deutschmeistrów. Po obiedzie odbył się cercle.

Gdy carewicz przybył do Schoenbrunnu wyszedł Cesarz naprzeciw niego na t. zw. „niebieskie schody" i zaprowadził go do sali zwierciadlanej.

Podczas obiadu siedział we środku stołu Cesarz, obok niego z prawej strony carewicz, a z lewej arcyksiężna Marja Teresa, na prawo carewicza siedziała arcyksiężna Marja Józefa, dalej arcyksiążę Karol Ludwik i arcyks. Małgorzata.

Po obiedzie i po skończonym cercle'u pojechał carewicz z hr. Palffym do Burgu, a Cesarz przyjechał tam po niego i obaj udali się do Opery na przedstawienie „Afrykanki".

O godz. 10 min. 8 wieczorem pojechał Cesarz w mundurze austrjackim z carewiczem ubranym w mundur austrjackiego pułku ułanów na dworzec kolei południowej, gdzie był już ks. Łobanow z personalem ambasady rosyjskiej. Cesarz pożegnał się serdecznie z carewiczem, który odjechał do Tryjestu, Cesarz zaś w pół godziny później odjechał do Gödöllö.

Haga 7 listopada. Pełne zgromadzenie obu izb zwołano na 12 listopada celem przyjęcia projektu ustawy, ustanawiającej królowę regentką.

Luksemburg 7 listopada. W izbie miał rejent ks. Adolf Nassauski mowę, w której rzekł, iż stosując się do wezwania złoży przysięgę wierności i będzie stosował się do konstytucji i do ustaw krajowych. Zbytecznem byłoby dalsze jeszcze oświadczenie składać — mógłby tylko to powiedzieć, co już rzekł przed czterema miesiącami. W końcu swej przemowy wspomniał książę o chorobie króla i zakończył życzeniem pomyślności dla ojczyzny i trzykrotnym okrzykiem na cześć króla.

Izba w odpowiedzi na to wzniosła okrzyk na cześć księcia-rejenta.

Zadar 7 listopada. Posiedzenie sejmowe. Wniosek Klaicza, żądający, aby sejm oświadczył rządowi, iż życzy sobie zaprowadzenia w szkołach średnich zadarskich nauki języka serbsko kroackiego, zamiast włoskiego, poparli posłowie Sarcice i Buzelicz. Przeciwko wnioskowi temu wystąpili arcybiskup Maupas i stronnictwo autonomistyczne. Wniosek został jednak przyjęty 33 głosami przeciw 1. Podczas głosowania pięciu posłów ze stronnictwa autonomicznego wyszło ze sali.

Poznań 7 listopada. Wszystkie towarzystwa gospodarcze W. ks. Poznańskiego odbyły dziś wspólną naradę i postanowiły poprzeć rezolucję komitetu jeneralnego bawarskich Towarzystw gospodarczych i wystosować do kanclerza petycję, aby on nie znosił zakazu przywozu bydła przez wschodnie granice państwa, ani też na dalsze ułatwienia pod tym względem nie zezwalał.

Budapeszt 7 listopada. W sejmie podczas debaty budżetowej rzekł prezes ministrów, że rząd czuje to, iż jest odpowiedzialnym za to, aby przywróconą równowagę w budżecie i nadal utrzymać, to też w tym kierunku będzie dalej pracował.

Znaczną większością głosów przyjęto przedłożenie budżetowe za podstawę debaty specjalnej. Za tem głosowało stronnictwo rządowe i umiarkowana opozycja, przeciw temu zaś skrajna lewica.

Medjolan 7 listopada. Wczoraj o godzinie w pół do pierwszej po południu przybył tu Crispi i stanął w hotelu „Cavoura". Na dworcu witali go reprezentanci władz. Caprivi przybył dziś rano o godzinie w pół do siódmej.

Praga 7 listopada W komisji ugodowej postawił referent ks. Lobkovitz wniosek, aby § 22 opiewał następnie: „Prezydent krajowej Rady kulturnej wykonuje dozór zwierzchniczy nad sekcjami bez krępowania ich samodzielności, o ile na nią zezwala ustawa". Po dłuższej rozprawie przyjęto § 22 w tem brzmieniu, lecz posłowie Herold i Kutschera zgłosili wniosek mniejszości.

Paryż 7 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj dalej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dep. Delcasse wyraził życzenie, aby Francja w zamian za konwersję egipskich długów państwowych zażądała uznania Egiptu za kraj neutralny, i oświadczył, że powinnoby się przymierze z Rosją stawiać wyżej nad przymierze z Anglją. Na to oświadczył Ribot, że polityka Francji jest pokojową, nie zagraża nikomu, lecz Francja musi uzbrajać swoję armję, aby zabezpieczyć się na wszelkie zmiany sytuacji.

Konwersja egipskich długów nie była żadną konwersją dla Anglji, leżała ona w interesie samego Egiptu, który tej operacji bardzo domagał się, a podniosła moralne znaczenie Francji w tym kraju.

Co do ewakuacji Egiptu, zapytał minister, czy posiada kto środek, aby ją bezzwłocznie przeprowadzić. Jeżeli nikt tego środka nie posiada, trzeba oczekiwać spełnienia obietnic Anglji, których ona nigdy nie cofnęła. Izba przyjęła tę odpowiedź Ribota oklaskami.

Paryż 7 listopada. Utworzyło się tu wielkie stowarzyszenie, mające na celu propagować myśl, aby wszystkie produkta surowe wprowadzane były do Francji bez cła, a znowu aby wywóz z Francji produktów surowych był stanowczo zakazany. Stowarzyszenie to będzie w dziennikach wykazywało, jak niebezpiecznemi są dla przemysłu i handlu cła nakładane na produkta surowe i jakie w ogóle grożą Francji niebezpieczeństwa, jeżeli będzie dalej prowadziła politykę odosobnienia ekonomicznego.

Berno szwajc. 7. listop. Rada związkowa poleciła swojemu posłowi w Wiedniu rozpocząć z rządem austrjackim rokowania w celu rewizji zawartej w roku 1883 konwencji w sprawie zarazy bydlęcej.

Siódmy wykaz składek na pogorzelców miasteczka Głogowa, które od 17 do 28 października do komitetu ratunkowego wpłynęły:

Gmina Hadle zł. 1.55, komitet mickiewiczowski w Rzeszowie 2,72, X. X. z Wysoki 1, X. X. przez administrację *Nowej Reformy* 16 90, parafjanie z Trzebosi 6, parafjanie z Rzepiennika biskupiego 4. urząd gminny w Niebylcu 2.30, starostwo w Kolbuszowej 5.24, gmina Woliczka 2.23, starostwo w Tarnowie 19.50, starostwo w Łańcucie 18, starostwo w Myślenicach 4, gmina Zgłobnia 13.90, gm. Lubeni 6, parafjanie ze Zgłobnia 10. ks. Konstanty Będaszewski z Harty 24, gmina Dobrzechów 4.20, gm. Kąkolówka 11.11, starstwo w Kolbuszowie z koncertu 72, Najjaśniejszy Pan 500 zł. (C. d. n.)

Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom składamy imieniem pogorzelców najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Szanowne Redakcje innych gazet w kraju upraszamy uprzejmie o przedruk niniejszej listy składek.

Z komitetu ratunkowego w Głogowie 20 październ.

Ks. Jan Klimek, zast. przewodn.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. listopada 1890.

HOTEL ANGIELSKI. A. Głogowski z Bojańca. J. Cieślikowski z Czortkowa. L. Dudziński z Rawy ruskiej. E. Czarny z Kamionki. J. Kraus z Sokala. L. Brüller z Odessy.

Z zbożowych targów.

7 listopada.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.50—8 30	7.25 -8.15	7 15 - 8 25	7.50—8.60
Żyto	5 80—6 25	5.40 —6.10	5.50—6 15	5 90 - 6 85
Jęczmień	5.80 —7.—	5 25—7.—	5 25 —6.85	5.75 7.25
Owies	6 25 - 6 60	6 — 6·75	5 90 6.45	6 50 7.1
Groch	5 75 8.50	5 50 8 —	5·50 8 —	6 — 8 75
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0 —	—.——.
Rzepak	10 50 11 25	9.75 10.50	10.—10 50	10.25 10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czer.	45 —55 —	40.—45.—	38.—47.—	42.- 48.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11 50 12 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojniejsze.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	304 85	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	93 —	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg	350 —	Akcje tyton.	135 25
Anglobanki	163.60	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	242.—	Elbethale	232 —
Ludwiki	[illegible]05·—	Länderbanki	228 90
Nordbany	277.50	Renta zł. węg.	102 30
Lombardy	145.85	Bankvereiny	117 75
Losy tureckie	37 90	Renta węg pap.	99 45
Staatsbahny	243 15	Ruble	1·39 75
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie spokojne

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·[illegible]		[illegible]
Ze Suchy, Chyrewa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·23	10·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

16)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że nie wiele osób poznałoby się na tem, — odpowiedziała mrs. Hargrave, — chociaż mogę się pochwalić, że należę do rzędu znawców; lecz za to tak się nie znam na muzyce jak pan na porcelanie. Byłbyś pan zgorszonym gdybym mu się przyznała, jakim pod tym względem jestem nieukiem.

— O nie, — odrzekł uprzejmie Devereux, — niech mnie pani tak nie sądzi i nie przypuszcza, że nie mam wyrozumiałości dla tych, którzy nie znają sztuki tak uwielbianej przezemnie.

— Nigdybym pana nie posądziła o coś podobnego; zresztą przyznam się, że muzykę lubię szczerze, tylko się lękam, że takiem jak moje zamiłowanie gardzą artyści prawdziwi. Zdaje mi się, że zaczynają grać coś bardzo mądrego; lecz — nie potępiaj mnie pan! wolałabym daleko usłyszeć „kraju mój, kraju!“, piosnkę, którą słyszałam raz graną przez samego Thalberga.

Devereux się uśmiechnął, lecz bez najmniejszego odcienia szyderstwa; może się raczej litował nad osobą, która przekładała prostą ludową piosenkę nad jeden z kwartetów Beethovena; lecz rozpoczynający się koncert uwolnił go od odpowiedzi, a mrs. Hargrave zbyt była taktowną i dobrze wychowaną osobą, aby miała prowadzić rozmowę podczas muzyki.

Vida, nie przyjmująca udziału w kwartecie, usiadła obok fortepianisty Niemca, a chociaż muzyka była prześliczna i wykonanie bez zarzutu, nie słyszała nic prawie. Umysł jej i serce były w takim stanie rozdrażnienia, którego nawet muzyka ukoić nie mogła. Pragnęła, aby wieczór skończył się jak najprędzej; lękała się jego końca, ponieważ z nim miał odejść Dave Devereux, ten, na którego dźwięk głosu serce jej biło gwałtownie, a którego jednak nienawidziła, — lub może tylko starała się nienawidzieć. Czy dziś dopiero zbudziło się w niej to uczucie? Skąd jej się nasuwać poczęło mgliste z razu przypuszczenie, myśl, zapytanie, czy Dave Devereux był rzeczywiście winien tego wszystkiego co mu zarzucano? Nieszczęsna, dążyła napewno ku straszliwemu rozwiązaniu, którego nie przeczuwała wcale; a tymczasem podczas całego kwartetu snuło jej się nieustannie po głowie to, co Devereux powiedział o dramacie „Angela“:

„Żaden mężczyzna nie lubi być oszukanym, a nadewszystko przez kobietę którą kocha; lecz miłość przebaczyć może grzech przez nią samą spowodowany. W każdym razie nie chciałbym zostać wystawionym na podobną próbę.“

ROZDZIAŁ XI.

Na ulicy Hertford.

— Panie Devereux, czy nie będziesz pan łaskaw? — Słowa te wymówiła Vida, zatrzymując się przed Davem, który wstał natychmiast, ustępując jej swego miejsca. — Dziękuję panu, — rzekła. — Ztądbym niedobrze słyszała muzykę na fortepianie. Chciałam prosić, żebyś pan był łaskaw nam co zagrać.

— Z największą przyjemnością. Co pani rozkaże?

— Musisz pan mieć ogromny *répertoire*, jeśli możesz zadać podobne pytanie, — odpowiedziała złośliwie Vida. — Zna pan Fantazję z C. Schuberta.

— Czy pani na serjo tego żąda, miss Carolan, czy też dla tego, że przypuszcza, iż nie znam tego dzieła?

— Na serjo.

— W takim razie, okrucieństwem jest podobne żądanie, wobec nietylko pani lecz i pana Lehmanna, artysty z profesji.

— Co do mnie, to zarzut nie słuszny, jestem pewna, że pan gra lepiej odemnie, a Lehmann, chociaż bez zarzutu gra Liszta i Chopina, nie tak gra Schuberta jak ja go rozumiem, a jestem pewna, że i pana by nie zadowolnił. Zatem nie wymawiaj się pan.

— Rycerz może tylko być posłusznym, gdy rozkazuje dama, — odrzekł Devereux z ukłonem i skierował się ku fortepianowi.

Gra jego wywołała ogólny, gorący zachwyt; lecz Devereux wyglądał i pragnął pochwały jedynej. Wstał i zbliżył się do Vidy z uśmiechem.

— Wiedziałam, że pan gra dobrze, panie Devereux, lecz nie miałam wyobrażenia, że pan jesteś skończonym artystą. Jaka szkoda, żeś się urodził bogatym! Jest to krzywda dla estrady koncertowej.

— Niewypowiedzianie pochlebnem jest dla mnie zdanie pani.

— Lecz nie wierzysz pan moim słowom? — przerwała chłodno Vida. — Jesteś pan w błędzie. Nie zdaje mi się, żebym w ogóle odznaczała się zbytkiem sumienności, lecz posiadam rzeczywiście sumienność muzykalną. Nie pochlebiam nigdy na tym punkcie nikomu.

— Chciej mi pani wybaczyć mój sceptycyzm, zaprzeczyć mu nie mogę, a za pochwałę najmocniej dziękuję.

Następnie, gdy odeszli jednocześnie od fortepianu, Devereux się pochylił i dodał z cicha:

— Bylebym tylko zdołał podobać się pani, nie dbam zresztą o nikogo.

— A, teraz pan bierzesz na siebie rolę, której ja się wyrzekłam, — odrzekła żałobliwie Vida, chociaż serce jej gwałtownie biło.

— Pani wie, że tak nie jest. Nie wątpi pani, że mówię prawdę.

Tak, Vida wiedziała o tem, i cofała się przed tą świadomością.

— Prawda nie zawsze jest mądrością, — odpowiedziała krótko i ostro prawie, a potem odwróciwszy się od niego, zatrzymała damę, która wstała i zabierała się właśnie do odejścia, prosząc ją, żeby się nie wymykała, ponieważ za parę minut zacznie się duet, w którym jej udział jest potrzebny.

Devereux zagryzł usta i w niebieskich jego oczach przemknął błysk na chwilę, lecz spokojnie usiadł obok przystojnej pani Lehmann i rozmawiał z nią w taki sposób, że niktby się domyśleć nie zdołał co się w jego sercu działo. Może powiedział a raczej dał do zrozumienia zbyt wiele, bo co do wyrazów, Vida przyzwyczajona była słyszeć codziennie daleko wymowniejsze komplementa; lecz raz jeszcze wyrazom pustej grzeczności nadał on głębsze znaczenie, a Vida to uczuła. Ale młoda dziewczyna wprawiała go w w zdumienie. Zdawało mu się, że nie była dla niego zupełnie obojętną, a jednak w postępowaniu jej z nim była jakaś dwuznaczność niewłaściwa jej charakterowi. Niepodobna ją było posądzać o kokieterję. Chociaż tak młoda, niewiniątkiem nazwać jej nie było można, więc też niezawodnie widziała to dobrze, iż dla niego więcej znaczyła niż zwyczajna piękność modna. A jednak, wyobrażała sobie, że on ją lekko traktuje. Jeśli tak, nie pozostanie długo w błędzie.

Na tę myśl Devereux zacisnął zęby, a w tej chwili Vida przeszła tak blizko niego, że uczuł dotknięcie jej sukni, i duma szepnęła mu szyderczo: „Ty, Devereux! A ona — cóż to za jedna, zkąd się wzięła?“ Ale serce odpowiedziało na to natychmiast: „Ona dla mnie więcej niż świat cały — jest mojem życiem!“

Dziś atoli musiał pamiętać, że jest gościem Vidy.

Ponieważ pani Lehmann odeszła, wstał i zapragnął wyjść nieznacznie z salonu, do którego z bocznych pokoi. Przeszedł z przedpokoju do saloniku, gdzie stawały stoły do kart; lecz dziś gry nie było i pokój znalazł zupełnie pusty.

Devereux siadając myślał nad tem, czy Vida pozwalała na grę wysoką u siebie. Byłoby mu to niezmiernie przykro, a jednak nie miał żadnej pewności, że tak nie jest.

Zajął miejsce przy oknie, a spadająca firanka ukryła go zupełnie; tego właśnie pragnął, potrzebował samotności w tej chwili.

Lecz ani świeży powiew nocnego powietrza, zmięszany z miłym zapachem kwiatów, dolatujący przez otwarte okno, ani słodkie dźwięki muzyki dochodzące z salonu — uspokoić go nie zdołały. Ah! gdyby mógł był pokonać namiętność siłą woli i porzucić kobietę, która nad nim taką zdobyła władzę!.. Lecz im więcej walczył, tem bardziej żelazna jego wola miękła w ogniu namiętności, a rozum ani duma nie mogły zyskać przewagi nad miłością.

Starał się wmówić w siebie, że Vida pod względem moralnym nie taką była, jakąby ją widzieć pragnął; nie był zaślepionym kochankiem, wyobrażającym sobie, że jego ulubiona posiada wszystkie doskonałości; sama nawet wątpliwość co do tego, czy Vida pozwalała na grę hazardowną lub nie, była dowodem, że widział jasno wady kobiety którą kochał, — lecz my wynajdujemy zawsze plamy na słońcu.

Z tem wszystkiem kochał ją! Nic tego zmienić nie mogło. Szanował ją; ponieważ jej błędy nie były występkiem, a jej położenie w towarzystwie było takie, że niejedna kobieta zachwiać by się na niem mogła.

Devereux miał głębokie przekonanie, że Vida czuła tę dwuznaczność swego położenia i pragnęła wyjść z tego stanu, lecz nie dostrzegał ani śladu tego pragnienia. Widocznie przyzwyczajona była do tego na pół cygańskiego życia; z cyniczną obojętnością, nieprzyjemną nawet w ludziach starszych, bolesną w młodej, ośmnastoletniej dziewczynie, zachowywała się względem tego, co świat o niej sądził lub mógł powiedzieć. Nie mało rdzy padło na tę złotą naturę; ale w każdym razie było to złoto, a przedewszystkiem — on ją kochał!

Nie spostrzegł, że muzyka ustała, lecz ucha jego nie uszedł lekki szelest sukni kobiecej u drzwi na pół otwartych, a następnie doleciał go dźwięk głosu, na który zadrgały w nim wszystkie pulsa.

— Dziękuję panu, — mówiła Vida słabym głosem, po niemiecku, — zostaw mię samą, proszę, na chwil kilka; niech grają trio, nie chciałabym, żeby robiono przerwę w muzyce; nieobecność moja bardziej by wtedy widoczną była.

Mówiąc w ten sposób Vida zwolna weszła do pokoju, oparta na ramieniu pana Lehmanna, który ją posadził na fotelu i stanął przy niej.

— Czy mogę pani przynieść trochę wody, lub co innego? — spytał poważnie.

— Nie, wcale, dziękuję, — potrzebuję tylko spokoju; niedorzeczną byłam, że mię tak żywo obeszło to zdarzenie, lecz nie mogłam tego ukryć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Kasłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak